Nr. 256. Lwów — Piątek dnia 9 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem na każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: ⚹ św. Teodora M. ⚹ Nestora M.
Jutro: ⚹ św. Andrzeja z A. ⚹ Terentya M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 6
Zachód „ „ 4 m. 22

Długość dnia godzin 9 minut 17
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Gawędy o wojnie.

Starcie orężne między Anglią a Francyą uchodzi od dość dawna za nieuniknione; oba te mocarstwa stale od lat kilku pogarszały swe wzajemne stosunki i żadnego sporu, który między niemi powstał z powodu sprzeczności interesów w Afryce, na morzu Śródziemnem i w Nowej Fundlandyi, nie starały się załatwić, lecz odkładały go do ogólnego obrachunku. Nieraz naprężenie między niemi bywało już tak wielkie, że zapowiadano rychły wyjazd z Paryża ambasadora angielskiego. Sprawa o Faszodę dotąd jest w zawieszeniu, a o nowo-fundlandzkiej p. Delcassé nie chce rozpocząć układów; paszkwile karykaturzystów paryskich na królową Wiktoryę nie wywołały nawet obowiązkowego ubolewania ze strony dyplomatów francuskich; różne akta, skonfiskowane Boerom w Pretoryi, przekonały Anglię o zachętach, czynionych rządowi transwaalskiemu przez republikę. Obok wielu drobnych ukłuć, obok mnóstwa niezałatwionych sporów, obok ciągłych szykan, urządzanych Anglikom na morzu Czerwonem przez władze francuskie w Oboku, obok nieposkramianych przez rząd paryski zjadliwych wycieczek prasy francuskiej przeciw W. Brytanii, są jeszcze między temi państwami tak ważne kwestye, jak panowanie na oceanach i jak stawanie Francyi po stronie rosyjskiej we wszystkich sprawach, w których interesa angielskie krzyżują się z rosyjskimi. To wszystko wytworzyło zarówno w nich obu, jak w całej Europie przekonanie, że między niemi musi przyjść do wojny. Rozprawiano już o tem parę miesięcy temu w parlamencie angielskim, kiedy w izbie lordów hr. Wymess zapytał Salisbury'ego, co uczyniono dla obrony wybrzeży od francuskiego napadu, przewidywanego na listopad, o czem — jak ów lord się dowiedział — rząd posiada urzędowe zawiadomienie angielskiego militarnego przedstawiciela we Francyi. W swoim czasie pisaliśmy o tej rozprawie, więc czytelnicy zapewne pamiętają, że Salisbury z wielką irytacyą odpowiedział hrabiemu Wymess, iż wojskowość sumiennie spełnia swój obowiązek, o czem wszyscy powinni wiedzieć i nie stawiać niedyskretnych pytań. Wówczas otrzymaliśmy od jednego z wybitnych polityków zawiadomienie, że na zachodzie Europy, w sferach dyplomatycznych, wojna Francyi z Anglią jest uważana za niemal nieuniknioną i tą wiadomością natychmiast podzieliliśmy się z czytelnikami. Teraz *Gazeta Kolońska* na czele swego numeru przyniosła zapowiedź bliskiej już wojny między temi państwami — tak bliskiej, że lada rok, może lada miesiąc trzeba oczekiwać jej wybuchu. Zaraz też przypomniano sobie, iż, wedle pogłosek, jest w anglo-niemieckim układzie o sprawie chińskiej jakiś dodatek, którego nie ogłoszono, więc teraz powiedziano, że dotyczy on zachowania się Niemiec podczas takiej wojny. Francuscy ministrowie wojny i marynarki odjechali na inspekcyę twierdz, portów i nadbrzeżnych uzbrojeń na wyspie Korsyce, a zaraz potem angielski minister Chamberlain wyjechał na Maltę, co w Paryżu sprawiło dość silne wrażenie tembardziej, że londyński korespondent *Journal des Débats* wnet zatelegrafował temu pismu: „Starałem się dowiedzieć jaki jest powód tej podróży. Otóż powiedziano mi bez ogródek, że naturalnie p. Chamberlain nie pojechał dla przyjemności, lecz dla obejrzenia sił morskich W. Brytanii i porównania ich z siłami francuskiemi. Wprawdzie inna osoba, z którą o tem mówiłem, wyraziła przekonanie, że Chamberlain chce spotkać się z Krügerem, płynącym do Europy, i rozmówić się z nim poufnie, ale ten powód jest zgoła nieprawdopodobnym, bo w Gibraltarze p. Chamberlain bardzo dokładnie oglądał angielskie zasoby militarne i wysłał do Londynu obszerne sprawozdanie. Jeszcze inna osobistość tak się przedemną wyraziła: „Niestety, chodzi już tylko o znalezienie pretekstu do wojny".

Otóż takim pretekstem mogą być demonstracye na cześć Krügera, przygotowywane we Francyi. Prezydent transwaalski podobno mocno zachorował na okręcie, więc przypuszczają, że wyląduje w Brindisi i tam w hotelu będzie się leczył. Być może, że o pozorne zachorowanie i wylądowanie w Brindisi prosił go rząd paryski telegramem, który wręczył mu gubernator francuski w Oboku. Bo trzeba tu wyjaśnić rzecz następującą: Anglia traktowała Krügera po jego wyjeździe z Transwaalu jako człowieka prywatnego. Gubernatorowi portugalskiemu w Lorenzo-Marquez i holenderskiemu konsulowi oświadczyła, że „ten pan nic ją nie obchodzi". Na tej podstawie gubernator przyjął Krügera jako gościa, a rząd holenderski dał mu swój wojenny okręt na podróż do Europy. Miał on wylądować w Marsylii, przejechać wzdłuż Francyi, być tam przedmiotem nieskończonych owacyj, będących zarazem protestem przeciw zaborowi Transwaalu i Oranii przez Anglię, a wreszcie osiąść pod Amsterdamem i być na ślubie królowej holenderskiej. Przeciw tym planom nie występowała Anglia, jak również nie zamierzała zawiadamiać gabinetów europejskich o zaborze obu boerskich republik, rozumując w ten sposób, że owe republiki nie stanowiły państw samoistnych, lecz były angielskiemi koloniami, które się zbuntowały przeciw swej metropolii i dlatego zostały przez nią ukarane utratą autonomii. Tej postawy Anglia dotąd nie zmieniła, niemniej jednak rozeszła się pogłoska, że skoro tylko okręt, wiozący Krügera, wpłynie na wody zatoki Lugduńskiej, wnet Anglia notyfikuje wszystkim mocarstwom zabór obu boerskich republik, aby od tej chwili wszelkie owacye na cześć Krügera mogły być uważane za obrazę, wyrządzoną Wielkiej Brytanii. Oczywiście rząd paryski już nie zdołałby powstrzymać demonstracyj, bo jest za słaby, aby mógł prostym zakazem powstrzymać Francuzów od niebezpiecznej dla państwa zabawki, a więc owacye byłyby, czyli byłby pretekst do wypowiedzenia wojny. Takie zamiary przypisano Anglii. Faktem jest, że Krüger w Oboku otrzymał depeszę od rządu paryskiego i zaraz potem postanowił podobno wylądować w Brindisi, oraz — że gabinet holenderski już nie chce go przyjmować oficyalnie.

Takie są teraz gawędy o bliskiej wojnie między Anglią a Francyą. O ile ona jest bardzo prawdopodobna, prawie nieunikniona, pomimo usilnych zabiegów przyjaciół pokoju, o tyle trudno przypuszczać, żeby wybuchła niebawem. Każda chwila zwłoki wzmacnia Anglię, która przecież musi zupełnie uspokoić obie boerskie republiki i ściągnąć z Afryki południowej swą 200-tysięczną armię, zanim przystąpi do nader poważnej rozprawy. Natomiast, czem dłużej trwa republika, tembardziej słabnie Francya. Właśnie się kończy wystawa paryska, — zainteresowanie się nią ustanie, zacznie się zaś wyszukiwanie robotników, którzy stracą zajęcie, i przedsiębiorców, którzy stracili majątek. Zebrał się parlament — i rozpocznie zwykłą wojnę z gabinetem. Reformy ministra wojny jenerała André powinny osłabić armię, a rozżalić oficerów do takiego stopnia, iżby zapragnęli przegranych bitew, bo w ten sposób pozbędą się republiki. Wreszcie prezes gabinetu p. Waldeck-Rousseau zapowiedział w swej mowie w Tuluzie wojnę z zakonami katolickimi, a więc warto poczekać, aż ona do ostateczności oburzy ludność na masońskie rządy. Funty szterlingów, rzucone do Francyi, powinny w niej wytworzyć największy chaos, zniechęcenie, wzajemną podejrzliwość, a wtedy dopiero będzie czas na wypowiedzenie wojny. Nie Francya jej szuka, lecz Anglia, ona też może wybrać stosowną chwilę, więc niezawodnie będzie jeszcze zwlekała.

Koleje bośniackie. — Dr. Ebenhooh o sytuacyi.

Piszą nam z Wiednia, 7 listopada.

Wczorajsza konferencya ministrów austryackich i węgierskich pod prezydencyą hr. Gołuchowskiego sprowadziła zgodę w sprawie kolei bośniackich. Kompromis przyszedł do skutku na tej podstawie, że najprzód będzie wybudowana kolej z Serajewa do Nowobazaru, której wymaga ogólny, militarny interes monarchii; potem zaś będą wybudowane linie z Szamaczu do Doboju, której sobie życzą Węgrzy, i linia z Bugojna (Serajewa) do Arzano (Splitu), która nagle stała się nibyto celem najgorętszych, wybuchających żywiołową potęgą życzeń Austryi! Nie trzeba jednak brać na seryo ani patetycznych wynurzeń teatralnego deklamatora-ekonomisty prof. Filippowicza (na wczorajszem walnem zebraniu klubu ekonomistów), ani sofistycznych artykułów *N. Fr. Presse*, która zasłużyła sobie na publiczne podziękowanie rady miejskiej Splitu.

Rzecz ma się po prostu tak, że wszyscy życzymy Dalmacyi wydoskonalenia sieci kolejowej, a zwłaszcza wykończenia linii ze Splitu do Serajewa. Na ten cel Austrya chętnie poświęci kilkanaście milionów złr. Aby jednak po tej linii można się spodziewać jakichś ekonomicznych korzyści, o tem na prawdę nie ma mowy. Wyłożyliśmy to dawniej.

Główną rzeczą jest, że niezwłocznie przystąpi się do wybudowania linii z Serajewa do sandżaku nowobazarskiego, która stała się konieczną w chwili, gdy w tym sandżaku stanęły załogi austryacko-węgierskie. Jest to linia nie zaczepna, ale obronna, nie zagrażająca nikomu, ale świadcząca, że Austro-Węgry swą pozycyę w Bośnii i Hercogowinie uważają jako definitywną. Wybudowanie tej linii nie leży w specyalnym interesie Węgier, które i tak posiadają wygodną komunikacyę z Saloniką przez Białogród i Nisz, lecz w ogólnym interesie monarchii, a zatem tej linii należało się niewątpliwie pierwszeństwo.

Warto także zastanowić się nad tem, jak wobec tej kwestyi zachowało się stronnictwo młodoczeskie, bo stanowi to ciekawy przyczynek do psychologii tego stronnictwa. *Narodni Listy* wystąpiły stanowczo przeciwko wybudowaniu kolei z Serajewa do sandżaku nowobazarskiego, wyrażając... nadzieję, że Rosya zaprotestuje i że ośmielone tym protestem, także Serbia i Czarnogóra sprzeciwią się wybudowaniu tej kolei. Pomysł to niesłychanie naiwny, po prostu śmieszny. Ale podobne wynurzenia głównego organu młodoczeskiego stwierdzają starą prawdę, że, gdy chodzi o jakiś niewątpliwy interes monarchii austryacko-węgierskiej na polu polityki międzynarodowej, zawsze *Narodni Listy* znajdziemy w spółce z obcymi wrogami monarchii! I taki to organ raz po raz to Niemców, to Włochów oskarża o irredentyzm!

Na odwrót oświadczyły się *Narodni Listy* bardzo dobitnie za bezzwłocznem wybudowaniem kolei z Serajewa do Splitu, zapewniając, że p. Koerber powinien natychmiast zażądać dymisyi, gdyby nie zdołał zmusić Węgrów do tego ustępstwa. Otóż warto przypomnieć, że kiedy p. Kaizl był ministrem skarbu, organ młodoczeski nie odczuwał wcale konieczności śpiesznego wybudowania owej linii. Kiedy jesienią r. 1898 w komisyi, rozstrząsającej ugodę austryacko-węgierską, baron Schwegel wystąpił z wnioskiem, aby wezwać oba rządy do wybudowania kolei z Serajewa do Splitu, p. Kaizl sprzeciwił się temu, młodoczescy członkowie komisyi głosowali przeciwko wnioskowi, a żadnemu z nich nie przyszło na myśl wezwać p. Kaizla do zażądania dymisyi, gdyby nie zdołał na Węgrach wymusić tego ustępstwa!

Nie łatwo docieć, czy obecnie kwestya ta stanęła tak dalece na ostrzu noża, że p. Koerber był gotów ewentualnie zażądać dymisyi? Dość na tem, że w tej sprawie p. Koerber dostąpił sukcesu, jakiego poprzednicy jego, pomimo poparcia parlamentarnego, nie doczekali się.

Marszałek krajowy Górnej Austryi dr. Ebenhoch wygłosił wczoraj ważną mowę na zjeździe katolickim w Linzu. P. Ebenhoch oświadczył, że katolickie stronnictwo ludowe tylko dopóty mogło wytrwać w związku prawicy, dopóki Czesi słuchali uczciwych rad, a musiało z niej wystąpić, gdy rozpoczęli obstrukcyę. W przyszłej Izbie Czesi będą izolowani — i to z własnej winy. Gdyby ponowili obstrukcyę, natenczas ku jej zwalczeniu będzie potrzeba zjednoczenia wszystkich stronnictw, pragnących płodnej parlamentarnej czynności; z takiej dorywczej większości antiobstrukcyjnej, zdaniem p. Ebenhocha, może się z czasem wywiązać stała, polityczna większość stronnictw umiarkowanych.

P. Ebenhoch oświadcza się za rozszerzeniem kompetencyi sejmów krajowych, ale także za zachowaniem centralnego parlamentu, a przeciwko „eksperymentom prawno-politycznym"; staje pod sztandarem narodowego równouprawnienia, ale sądzi, że to nie może być równouprawnienie mechaniczne. Jakoż trudno zaprzeczyć, że niemiecki język pośredniczący, w wojsku, w władzach centralnych, w parlamencie, jest z praktycznych względów potrzebny. Słowem, p. Ebenhoch czuje doskonale, że gołosłowne hasło „autonomia i równouprawnienie" nie wystarcza, lecz, aby się stało podstawą programu politycznego, wymaga bliższego określenia.

Tak np. bliżej określiła autonomię, jakiej pragniemy, rezolucya sejmu galicyjskiego z roku 1868; tak określona autonomia zupełnie się zgadza z jednością państwa, którą rozsadza tak zw. czeskie prawo państwowe. Co zaś dotyczy „równouprawnienia", to Koło polskie w ostatnich swych rezolucyach bardzo słusznie dodało: „w sprawiedliwych rozmiarach". Bezwzględne równouprawnienie... to tylko frazes opozycyjny. Na prawdę prawa muszą pozostawać w pewnym stosunku do rozwoju cywilizacyjnego, przeszłości, zasług i t. d. narodu. Sama cyfra nie może stanowić o równouprawnieniu. Nie trzeba tak daleko posuwać demokratycznej niwelacyi... i pedanteryi. Mianowicie my Polacy możemy się domagać naszych praw w imię wiekowych zasług; liczebnie w Niemczech i w Rosyi tworzymy tak drobną mniejszość, że, gdyby chodziło tylko o cyfry, życzenia nasze stałyby na bardzo kruchej podstawie.

Co i o czem piszą.

Znany poseł do Rady państwa i członek byłego Koła polskiego, a jeden z najbardziej wybitnych przedstawicieli stronnictwa demokratycznego, prof. August Sokołowski, zamieścił w *Dzienniku polskim* bardzo rozsądny artykuł o znaczeniu obecnych wyborów do Rady państwa i o nieodzownej potrzebie solidarności narodowej, wykazując przytem, że stronnictwa opozycyjne, zbliżone do socyalistów, a zwłaszcza ci ostatni na pozór tylko stoją na gruncie narodowym, a w rzeczywistości dążą do celów zupełnie innych.

Autor przedstawia na wstępie, że dzisiejsze położenie narodu polskiego w Europie różni się znacznie od tego, jakiem było przed laty kilkudziesięciu, kiedy to Polacy mieli wprawdzie wrogów nieubłaganych, ale mieli też i przyjaciół w szlachetnych żywiołach narodów europejskich.

Dzisiejszy stan polityczny Europy — pisze p. Sokołowski — inny zupełnie przedstawia obraz. Panowanie militaryzmu, wydoskonalenie broni i śmiercionośnych narzędzi położyło na długie czasy kres powstaniom wszelkiego rodzaju, a prowadzenie wojny uczyniło tak strasznem, że jakaś wojna europejska wydaje się rzeczą wprost niepodobną. Istnieje więc pokój, zgniły wprawdzie, ale tem trwalszy, że na wzajemnej obawie wszystkich mocarstw ugruntowany. Uwaga powszechna zwróciła się ku sprawom ekonomicznym, troska o chleb powszedni przytłumiła i pochłonęła prawie zupełnie szlachetniejsze pragnienia ludzkości, miejsce dawnych rewolucyonistów, marzących o powszechnej swobodzie ludów i równości stanów, zastąpił socyalizm, oparty na brutalnej zasadzie: siła przed prawem. W tej nowej konstelacyi niema dla narodu polskiego przyjaciół, niema sojuszów, niema innej nadziei odrodzenia i wyzwolenia, jak ufność w siły własne, jak praca nieustanna w kierunku społecznym i narodowym, dążąca do uobywatelenia szerokich mas, do obudzenia w nich poczucia polskości, do podniesienia kraju pod względem ekonomicznym, do zrzeszenia rozbitych i poważnionych pod jednym sztandarem narodowym.

A jeżeli tak jest, a jest niewątpliwie, to i przy tych wyborach, które dziś kraj cały zawichrzyły, powinna każdej jednostce przyświecać myśl ta, a nie inna. Dzieje się tymczasem niestety inaczej. Idea narodowa, jakkolwiek żywo jeszcze przejmująca serca, mąci się i osłabia przez nadużywanie haseł partyjnych, przez ambitne zabiegi, przez bezmyślność tłumów, które biorą naiwnie pospolite liczmany mów kandydackich za szczere złoto przekonań i zasad niewzruszonych. Bieda doskwierająca zarówno wszystkim warstwom społecznym w kraju i niezadowolenie, jakie panuje nie tylko u nas, ale i w całem państwie, stanowią dogodny punkt wyjścia dla agitacyi, nie przebierającej w środkach i grającej na najgrubszych instynktach społeczeństwa znędznionego, zgorzkniałego na wskróś, a politycznie nie dojrzałego. Więc uderza się na przeszłość całą, przedrwiwa się „ideę Jagiellońską", poniewiera pamięć konstytucyi 3 maja *), historyę naszą przedstawia się jako szereg rozbojów „szlacheckich", na ludzie popełnionych, a wskazując na dzisiejszy stan kraju, woła się: oto rezultat rządów autonomicznych, nędza i ciemnota ludu!

Przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy należy zaprotestować w imię prawdy dziejowej. Wiadomo dobrze, żeśmy popełnili wiele, bardzo wiele błędów, żeśmy grzeszyli skąpstwem, egoizmem, żeśmy pozwolili wybujać anarchii, żeśmy zaniedbywali najżywotniejsze interesa państwa, żeśmy sił i zasobów olbrzymich na obronę własną użyć nie umieli i nie chcieli, ale z tem wszystkiem nieprawdą jest, abyśmy byli gorsi od innych narodów, aby u nas panowały stosunki tak potworne, bo aż o pomstę do nieba wołające, jak się ogólnie przedstawia. Niewola ludu wiejskiego nie była u nas ani o włos cięższą niż w innych krajach europejskich, przeciwnie, rozległość państwa i brak rąk do pracy, czyniły ją w wielu wypadkach lżejszą. W r. 1793 włościanie uciekali gromadnie z obcych kordonów do Polski, a nie odwrotnie; snać, że w tej osławionej Polsce dola ich przecież była znośniejsza.

Że sejm czteroletni uwłaszczenia ludu nie przeprowadził, to pojmie łatwo każdy, obznajomiony z ówczesnymi stosunkami i trudno nawet żądać, aby społeczeństwo, tak długo pogrążone w nierządzie i nieoświecone, mogło wyprzedzić w tym względzie najbardziej cywilizowane narody europejskie. Po dokonaniu ostatniego rozbioru zaś nie byliśmy panami swojej woli i skrępowani przez obce rządy, które we własnym interesie podtrzymywały rozdział społeczny i nieciły zawiść klasową, nic już zdziałać nie mogliśmy. Wszelkie usiłowania, zmierzające do uwłaszczenia włościan, podejmowane przez ludzi dobrej woli, spotykały się z nieprzełamanemi trudnościami ze strony władz, krajowi nieprzychylnych. W jednem Księstwie Warszawskiem tylko, tam, gdzie przez pięć lat swobodniej oddychać nam dano, uzyskał włościanin wolność osobistą. W r. 1831, wśród szczęku nieustannego oręża i śmiertelnych zapasów z caratem, sejm, reprezentujący cząstkę Rzeczypospolitej, nie miał ani czasu, ani możności rozwikłać sprawy tak doniosłej, zmieniającej z gruntu stosunki społeczne i ekonomiczne, wymagającej dojrzałej rozwagi, pracy przygotowawczej i jeżeli nie zgody powszechnej, to przynajmniej ogólnego porozumienia. Tak wyglądają w świetle nieuprzedzonej historyi zarzuty, miotane na naszą przeszłość.

Wracając do stosunków galicyjskich pisze p. Sokołowski:

Prawdą jest niezaprzeczoną, że panuje u nas w kraju ciemnota i nędza, prawdą, żeśmy i tu zgrzeszyli wiele, ale, ażeby od lat trzydziestu w Galicyi żadnego nie było postępu, żebyśmy w tym czasie nie zdziałali nic dla oświecenia ludu i dla podniesienia kraju, to znowu przesada; temu przeczy chociażby budżet szkolny krajowy, który z miernych początków wzrósł obecnie do cyfry blizko 5 milionów złr., nie wliczając w to wydatków na szkoły po większych miastach; przeczy ilość pokaźna towarzystw zaliczkowych, Kółek rolniczych, towarzystw sokolich, przeczą koleje, przerzynające Galicyę w rozmaitych kierunkach, drogi bite, w dobrym utrzymane stanie, przeczy przemysł fabryczny, którego do niedawna jeszcze wcale nie mieliśmy, a który acz z trudem i powoli, jednak cokolwiek rozwijać się poczyna.

Wiemy bardzo dobrze, że można było zdziałać o wiele więcej, wiemy, że to, co zrobiono, jest w znacznej części zasługą stronnictwa demokratycznego i postępowego, ale stąd wynika chyba zasada, że to stronnictwo powinno iść dalej w tym samym kierunku, przeciwnościami się nie zrażać, przeszkody zwalczać i do celu zamierzonego dążyć bez wytchnienia. W naszem położeniu wyjątkowem jest tylko takie działanie systematyczne i wytrwałe możliwem i skutecznem. O rewolucyach wewnętrznych nie jest w stanie i nie powinien marzyć naród rozdzielony, pozostający w niewoli i zmuszony na każdym kroku walczyć o zachowanie swojej egzystencyi.

Przewrót taki jest zresztą, naszem zdaniem, z dwóch powodów niepodobny do wykonania; raz dlatego, że władza spoczywa w rękach nie naszych, że rząd jest rządem c. k., a powtóre, z tej przyczyny, że gdyby się stała nawet rzecz nadzwyczajna, tj. gdyby stronnictwom opozycyjnym w kraju powiedziano: oddajemy wam rząd, powstałaby na nowo walka pomiędzy temi partyami o wiele zawziętsza niż dotąd, na szkodę dla kraju i dla sprawy narodowej. Cóż może bowiem łączyć stojałowszczyków z ludowcami, demokratów z p. Stojałowskim i wszystkie te stronnictwa razem, lub osobno, z socyalistami?

*) Porów. broszurę: W górę serca! Kilka uwag na czasie do ludu polskiego. Napisał Ludwik Starosielski. Drukiem K. Studenckiego w Czaczy.

16)

PAN PREFESOR

(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

Profesor miał minę tak zbiedzoną, cała postać jego wyrażała tak silnie zgnębienie, że pan Jan odczuł to odrazu. Przeliczył pieniądze — rzeczywiście brakowało dwustu rubli.

— Pan nie zgubiłeś, to niepodobieństwo; w jadalnym pokoju sam pan włożyłeś całą sumę w kopertę, a kopertę gdzie pan umieściłeś?

— W torbie podróżnej.

Pan Jan pomyślał chwilę, potarł ręką czoło, poczem powiedział:

— To moja wina. Wczoraj rachowałem pieniądze w pańskiej obecności, aleś pan nie sprawdzał; musiałem się omylić... Przepraszam pana...

I rękę do stojącego przy biurku profesora wyciągnął.

Ten jednak stał bez ruchu i wpatrywał się w pana Gdulskiego, z początku z najwyższem zdumieniem, a po chwili z widocznem rozrzewnieniem w oczach.

— Co pan o mnie myśli? — zapytał nagle pan Buklowicz, lecz słowa te wymówił takim głosem, jak gdyby gwałt sam sobie zadawał.

— Jakto, co myślę? — zawołał pan Jan. — Niech pana bogi kochają!...

I zanim się profesor opamiętał, ucałował go w oba policzki, a potem ręce mu na ramiona położył i wesołym, szczerym głosem dodał:

— Napędziłem panu strachu niechcący. Oczywista rzecz, żem się omylił. Każdemu to się przytrafić może... No, niech mi się pan rozchmurzy... Przepraszam raz jeszcze...

Profesor odpowiedział uściskiem dłoni, przeszedł się następnie kilka razy po pokoju i rzekł powoli i spokojnie:

— Szczerze dziękuję za to, co pan w tej chwili dla mnie uczynił, ale daruje pan, że zgodzić się z tem nie mogę. Myśl teraz mam rozbitą... Proszę mi pozwolić rozważyć obecne moje położenie... Dziś jeszcze ułożymy, w jaki sposób rzecz całą załatwić.

Wyszedł i nie siadł wcale do obiadu; chciano mu przysłać jedzenie — podziękował. Popołudniu lekcye z Żeniem odrabiał, po lekcyach zamknął się w swoim pokoju.

Pani Tekla mocno się niepokoiła; zdawało jej się, że profesor koniecznie „musi sobie coś złego zrobić".

Ale pan Jan uspakajał ją, dowodząc, że się młody człowiek musi wyburzyć i że choćby nawet miał zamiar zrobić sobie coś złego, to wprzód będzie się z nim jeszcze widział, i mówił:

— Ja ci powiadam, moja Teciu, że tam jest szlachetny grunt i serce; w głowie jeszcze się kiełbasi, niewyrobiony jest — ale grunt ma.

Oboje z żoną długo rozmawiali o wypadku pana Buklowicza i doszli do przekonania, że popełnioną została kradzież. Profesor nie mógł zgubić części powierzonej mu sumy; pan Jan wiedział, że całą sumę wręczył, w biurku bowiem zostało mu tylko kilkadziesiąt rubli; więc można było tylko kradzież przypuszczać. Postanowili jednak zacząć działać dopiero po porozumieniu z profesorem.

Postanowienie to nie obowiązywało Franciszka, który na męża stanu zdawał się być stworzony i zarówno wewnętrznemi, jak i zewnętrznemi sprawami domu stale się zajmował.

Dowiedziawszy się o stracie pieniędzy od Michała, któremu na poczcie zaraz pan Buklowicz kazał w bryczce szukać zguby, Franciszek zdążył pokrótce wspomnieć o tem kucharzowi i szafarce, poczem, w czasie zmywania naczynia po obiedzie, nie spuszczał Jurka z oczu i doszedł drogą prędkiego namysłu do przekonania, że pieniądze ukradła Julka.

Zaraz też zameldował o tem panu Gdulskiemu.

— Z początku — mówił — myślałem, że Jurek. Przy zmywaniu gadam mu tak — odrazu: Masz ty pieniądze? On powiada, że nie ma. A chciałbyś mieć? „Ojoj!" — powiada. To szukaj — mówię — tych, co zgubił profesor; przecie ci znaleźne dadzą. A on powiada: „Jakbym znalazł, tobym nie głupi był oddać, inobym uciekł za granicę i tyleby mnie widzieli". I śmieje się, jak głupi. Przecie ten chyba nie ukradł! Ale Julka, proszę pana, Julki niezawodnie to sprawa. Ona profesorowi bieliznę nosi i wie, gdzie tam u niego co jest; poszła w nocy, wzięła, wracając, Boska moc zrobiła, że sobie nogę rozwaliła na szkle — i na co innego dowodu? Niech pan pozwoli, ja jej siennik i na niej spódnice przetrząsę i skrzynię zrewiduję.

Ku niesłychanemu zdumieniu Franciszka pan Jan powiedział mu, żeby się nie wtrącał do tego, co do niego nie należy.

— Słucham jaśnie pana; — odpowiedział, a używał tego jasnego tytułu zawsze, ilekroć był podrażniony — ale swoją drogą, że Julka ukradła, to Julka...

— Dyabli wiedzą: może i Julka! — pomyślał pan Jan.

Przed wieczorem cały dwór dziwował się: jak to Pan Bóg złodziejkę pokarał, i opowiadano sobie, że dziedzic chciał związać dziewczynę i do strażników odstawić, ale dziedziczka nie dała, bo nie byłoby komu spódnic pięknie prasować.

Późnym już wieczorem pan Buklowicz przyszedł do kancelaryi pana Gdulskiego. Oświadczył, że musi spłacić brakujące dwieście rubli; że jednak nie byłby w stanie dopełnić tego ze swojej pensyi odrazu, prosi więc, aby mu rozłożyć wypłatę na półtora roku, z procentem sześć od sta, a on, gdziekolwiek będzie pracował, kwartalnemi ratami dług uiści.

Próbował pan Gdulski nie zgadzać się w ogóle na żadną spłatę, następnie nie chciał słyszeć o procencie, potem wezwał żonę do pomocy, ale profesor krótko i węzłowato rzecz zakończył:

— Dobrze: ustępuję pod warunkiem, że pan da słowo honoru, jako pan te dwieście rubli w kasie swojej odnalazł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Następnie omawia autor historyę tak zw. koncentracyi stronnictw opozycyjnych, i tak pisze:

Jeżeliby traktowano u nas sprawy publiczne ze stanowiska ogólnego, narodowego a nie partyjnego, natenczas przypuszczać można, że punkty styczne znalazłyby się w obozie opozycyjnym. Pan Daszyński, co prawda nie pierwszy, podniósł w swojej broszurce „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi“ potrzebę reformy naszych stosunków w rozmaitych kierunkach, a równocześnie prawie na „VI Zjeździe socyalnej demokracyi Galicyi i Szląska“ zaznaczywszy, że „wołanie o reformy jest powszechnem w całym kraju i że reformy te są punktem stycznym dla całej opozycyi galicyjskiej“, rzucił myśl koncentracyi żywiołów, jak się wyraził wtedy, „antiklerykalnych“*) i dodał, iż jakkolwiek wie, że „opozycya galicyjska jest często chwiejną, zawodną i niewyrobioną, to zadaniem partyi (socyalistycznej) będzie dodawać hartu tej opozycyi, krzepić charaktery polityczne!“ Projekt p. Daszyńskiego podobał się niektórym posłom z lewicy sejmowej i kołowej we Wiedniu i po kilku miesiącach usłyszeliśmy narzekania na nieudolność demokracyi polskiej, entuzyastyczne pochwały na cześć przywódzcy socyalistów krakowskich, a wreszcie wprost wniosek o połączenie się z socyalną demokracyą. Nowym tym prądom towarzyszyła agitacya za p. Daszyńskim przy wyborach do sejmu we Lwowie, zwrócona dość silnie przeciw członkowi stronnictwa demokratycznego, drowi Piętakowi.

Saturn zaczynał pożerać własne swoje dzieci, demokracya torować drogę socyalistom, przez strącanie swoich ludzi, którzy, jej zdaniem, byli po prostu niedołęgami.

Jeżeli działanie tego rodzaju miało być konsekwentnem, to wypadało wyrzec się już swego sztandaru, oddać się pod rozkazy nowych sprzymierzeńców, czyli jednem słowem przystać do socyalistów. Ale zwolennikom nowego kursu zdawało się, że po tem wszystkiem będą w stanie utrzymać w swojem ręku kierownictwo naczelne nie już stronnictwa, lecz całej konfederacyi stronnictw opozycyjnych, że, uznawszy własną swoją partyę i siebie samych za niedołężnych, zdołają skupić około siebie najróżnorodniejsze kierunki i najrozmaitsze cele. Myśl koncentracyi była w zasadzie do pewnego stopnia trafną. Bo gdyby się powiodło rozbite stronnictwa połączyć i skupić do wspólnej pracy dla dobra kraju i narodu, gdyby ci ludzie wszyscy zamiast siły swoje i zdolności marnować w jałowej walce stronniczej, użyli ich do pracy społecznej, to byłby z tego niewątpliwie pożytek znaczny i dla sprawy i dla nich samych, to byłby czyn obywatelski. Ale do tego trzeba było mieć koniecznie program oparty na szerokiej i niewzruszonej podstawie, program narodowy, wysnuty z tradycyi naszej przeszłości. Programu takiego nie było, bo jakkolwiek w tem, co ogłosili „skoncentrowani“, znajdował się podkład patryotyczny, to był on własnością tylko jednej cząstki opozycyjnych stronnictw. Przyjmowali go, chociaż w różnem, jak się wnet pokazało, pojęciu, ludowcy i demokraci, nie przyjmowali socyaliści i stojałowczycy.

Wśród rozmaitych legend, jakie się pojawiły na tle agitacyi wyborczej, najciekawszą może i najcharakterystyczniejszą jest legenda o narodowem stanowisku socyalnej demokracyi. Z naiwnością dziecinną wierzą w nią starzy i młodzi, zapominając o tem, że już sama nazwa „międzynarodowa socyalna demokracya“ wyklucza pojęcie narodowe. Kto jest międzynarodowym, a więc kosmopolitycznym, ten nie może być narodowym, zwłaszcza w naszem polskiem pojęciu, kto stoi na gruncie klasowym **), tego patryotyzm, chociażby go nawet miał, zacieśnia się w granicach jednej warstwy społecznej, jest patrotyzmem naprzykład szlacheckim, mieszczańskim, lecz nie polskim. I rzecz dziwna, że ci, co zwalczają przywileje klasowe i wyłączność klasową, czynią to po to, aby innej klasie wywalczyć dominujące w społeczeństwie stanowisko. Socyalna demokracya dlatego, że jest międzynarodową i ma ogólne cele na względzie, nie może być patryotyczną. Nie pomogą tu żadne zapewnienia p. Daszyńskiego, bo on nie jest w stanie zmienić istoty swego stronnictwa. Ostatnia jego odpowiedź na interpelacyę publiczną w Krakowie brzmiała tak: „Stoję pod czerwonym sztandarem. Tyle co do socyalistów“. P. Stojałowski jest p. Stojałowskim i nic więcej, a jego zwolennicy wyznają te same, co on, zasady. Patryotyzmu nie możemy się w nich dopatrzeć.

Tak więc ze wszystkich haseł koncentracyjnych pozostało jedno, wspólne: precz z Stańczykami, pozostała negacya, która programu politycznego stanowić nie może i będzie chyba tylko łącznikiem chwilowego sojuszu w epoce wyborczej. Ale dziś za nią odezwały się inne hasła, o których „skoncentrowani“ demokraci z początku nie myśleli, odezwały się wołania: precz z Kołem polskiem, precz z solidarnością! wołania, godzące już nie w Stańczyków, lecz w cały dotychczasowy kierunek polityki narodowej.

W dalszym ciągu p. Sokołowski dobitnie wykazuje, jak zgubną jest działalność zmierzająca do rozbicia Koła polskiego, nie będąca niczem innem, jak wznowieniem dawnej anarchii i przywróceniem *liberum veto*.

Jakiemże czołem — woła on — wtenczas zdoła p. Daszyński i jego zwolennicy — bo tak już dziś rzeczy stoją — przeprowadzić z tem pospolitem ruszeniem owe reformy rozliczne, które w parlamencie zdobywać trzeba nie tyle wymową, co liczbą głosów? Jak uzyska poparcie obcych klubów, gdy żaden z nich nie będzie mógł spuścić się na przymierze z Polakami, głosującymi jak Bóg dał i jak fantazya chwilowa przyniosła?

A jeżeli odpowiadają nam na to, że w sprawach narodowych i krajowych będzie obowiązywać solidarność, to pytamy na odwrót, jakie inne sprawy, oprócz narodowych i krajowych traktują się w Kole i w parlamencie? O takich sprawach my przynajmniej nic nie wiemy. Obawa przed majoryzacyą w Kole solidarnem jest także nieuzasadniona, bo z chwilą, gdy wstąpią do Koła ci, co poza niem dotąd stali, siły będą co najmniej równe, a zasada solidarności może się stać nawet niewygodną dla tych, którzy jej stale bronili i bronią. Trzeba być bardzo zaślepionym, lub bardzo niedoświadczonym politykiem, aby tego nie widzieć. Celem demokracyi polskiej powinno być nie rozbijanie solidarnego Koła, ale jego zdemokratyzowanie. Jeżeli polityka Koła była dotąd błędną, to naprawić ją można w Kole, a nie poza Kołem. Kraj i dzieło reformy nie zyska nic na rozbiciu naszej reprezentacyi, lecz przeciwnie wielką poniesie stąd szkodę.

Powoływanie się na przykład Czechów, gdzie obok klubu młodoczeskiego istnieje klub feudalnej szlachty, świadczy tylko o nieznajomości stosunków czeskich. Ci, co tak mówią, nie wiedzą o tem, że ta szlachta, to nie kość z kości narodu czeskiego, lecz w $^3/_4$ obcy przybysze, którzy do niedawna jeszcze po czesku nie umieli, w ruchu narodowym udziału nie brali, poczucia narodowego nie mieli. Dość przytoczyć nazwiska takich Palffych, hr. Buquoy, Deymów, Zedtwitzów, Salmów, Nostitzów, Thunów, aby mieć wyobrażenie czem jest feudalna szlachta czeska. U nas przeciwnie, w epoce porozbiorowej mianowicie, stała szlachta na czele ruchu narodowego, nie uchylała się od ofiar na cele publiczne, poświęcała dla nich krew swoją i mienie. Obok rzeszy szarej szli w Sybir reprezentanci najpierwszych rodzin polskich: Sanguszkowie, Moszyńscy, Lubomirscy, Czetwertyńscy; na polach bitew i pod szubienicą walczyli i ginęli razem z mieszczańską i siermiężną bracią Platerowie, Podoscy, Mycielscy, Pacowie i cała gromada mniej znanych i zapomnianych. Rozdział więc na dwa obozy byłby u nas i nieuzasadniony i szkodliwy. Mogą socyaliści, stojący na gruncie klasowym, upatrywać w tem korzyść dla siebie i dla swoich widoków, działanie demokracyi polskiej nie ma z tem nic wspólnego. Ona dąży do zniesienia przywilejów klasowych, do zrównania społecznego, do zlania wszystkich warstw w jeden naród, aby tą drogą dzieło odrodzenia przygotować i przyspieszyć, ona nie może zatem rozbijać reprezentacyi narodowej, lecz powinna się starać o przyciągnięcie innych stronnictw do Koła, o jego zdemokratyzowanie. Do tego zaś nie prowadzi hasło: Precz z Kołem, precz z solidarnością!

Kto pragnie dobra w kraju — konkluduje szanowny autor — kto szczerze i prawdziwie życzy sobie podniesienia jego pod względem ekonomicznym i kulturnym wogóle, ten musi uznać zasadę solidarności i do niej się zastosować, ten musi wytrwać pod sztandarem narodowym, bo wszystkie inne są blichtrem i złudzeniem, obliczonem na łatwowierność wyborców. A niech w nas nie usiłują wmawiać, że tego sztandaru nikt nie porzuca, że uczucie patryotyczne ożywia tak jak dawniej szerokie masy ludności, bo temu przeczą fakta. Wszak doszło już do tego, że na zgromadzeniach publicznych we Lwowie i Krakowie rej wodzą socyaliści, że *Nowa Reforma*, dziennik *par excellence* patryotyczny, wydrwiwa ustępy patryotyczne w odezwie stronnictwa demokratycznego, że natrząsa się formalnie z mów patryotycznych, które wygłaszano przed laty podczas obchodów narodowych, urządzanych staraniem redakcyi i stronnictwa *Nowej Reformy*, wszak mówi się, prawda, że jeszcze nie zbyt głośno, o potrzebie wysunięcia na pierwszy plan spraw ekonomicznych z pominięciem narodowych.

Jeszcze kilka kroków na tej równi pochyłej, a niebawem przestaniemy być narodem i będziemy zbiorowiskiem ludzi, mówiących do czasu po polsku.

Temu zapobiegać wcześnie ma obowiązek każdy obywatel, w którego sercu nie wygasło uczucie narodowe, bez względu na to, do jakiego należy stronnictwa, bo tu chodzi nie o agitacyę wyborczą, ale o rzecz wielką, o przyszłość naszą.

* * *

Czas w artykule pt. „Rodzimi demagogowie“ robi bardzo trafną uwagę, że groźni demagogowie galicyjscy, ci którzy teraz właśnie najzajadlej napadają na szlachtę polską, są sami szlachcicami i to nie tylko z krwi ale i z animuszu zawadyackiego, cechującego ich wszystkie wystąpienia. Wiadomem jest z naszej historyi, ilu wśród szlachty było zawsze warchołów, którzy tak dbali o złotą wolność szlachecką, że woleli niszczyć byt rzeczypospolitej, niż narazić się na zarzut, że ugięli głowę pod jakieś jarzmo choćby w dobrym celu. Jestto ten duch anarchii, który tak zachwyca Nietzschego, że postawił Polaków wyżej od wielu innych narodów a przedewszystkiem od Niemców. Jestto w każdym razie wyższość ujemna, bo oparta nie na jakichś dodatnich przymiotach, ale właśnie na wielkiej politycznej wadzie. „Walka przeciw solidarności Koła — pisze *Czas* — tej solidarności, która jest największym objawem expiacyi za stare grzechy, nie jest niczem innem, jak dalszym ciągiem obrony „źrenicy wolności“, walki przeciw urojonemu „absolutum dominium“. A następnie rozpatruje *Czas* szaloną robotę szlacheckich demagogów z jeszcze wyższego stanowiska i tak pisze:

Ale oprócz tego polskiego atawizmu jest w tej robocie atawizm starszy ogólno-ludzki, jest społeczne zjawisko, stwierdzone przed blisko półtrzecia tysiącem lat. W najstarszym pomniku prozy atyckiej, w traktacie „O państwie Ateńczyków“ czyni znakomity autor (Platon) taką uwagę: „Są czasem ludzie, którzy wprawdzie z urodzenia należą do demosu, jednak w polityce nie trzymają jego strony. Jeśli się w narodzie naodwrót zdarzy ktoś, co nie będąc synem demosu, przecie woli służyć demokracyi, wówczas może być pewnym, że czyni to tylko dlatego, iż ma zamiar popełniania złych rzeczy, gdyż taki człowiek wie z doświadczenia, że w demokracyi znacznie dłużej broić można bezkarnie, niż w arystokracyi“.

Na tem tle obejmiemy dopiero okiem jasno psychologię naszych koncentracyjnych przewódzców; możemy krótko w dwóch słowach ją określić: zdeklasowana szlachta! Instynkt wyższości bez odpowiedniego stanowiska socyalnego, dziedziczna chęć rządzenia bez niezawisłości materyalnej — ta kombinacya prowadzi wprost do demagogii w XIX. wieku, tak samo jak w starożytności. — Katylina był przecie zdeklasowanym optymatą!

Ruch wyborczy.

W Stanisławowie z kuryi miejskiej wyłoniła się kandydatura p. Zbigniewa Cieńskiego, właściciela realności w Stanisławowie i właściciela dóbr.

W Podwołoczyskach dnia 6 b. m. stanął przed wyborcami dr. Gładyszewski, zdał sprawę ze swej działalności poselskiej i postawił ponownie swą kandydaturę z 4-tej kuryi okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat. Radykali, zwolennicy Budzynowskiego, wytykali p. Gładyszewskiemu, że nie należał w parlamencie do klubu t. zw. „ruskiego“, to jest Rusinów radykalnych; jak wiadomo, dr. Gładyszewski w parlamencie był członkiem klubu Barwińskiego, czyli t. zw. ugodowców. Wyborcy, głównie kupcy i przemysłowcy, jednomyślnie wśród oklasków przyjęli kandydaturę d-ra Gładyszewskiego.

* * *

Szał wyborczy, brutalne ekscesa, już się rozpoczęły. Oto dnia 5 bm. w Turce koło Lwowa rozpoczęły się przed południem prawybory z okręgu miasta Turki. Z ramienia rządu przybył na nie komisarz starostwa p. Łucki; do komisyi należeli: burmistrz Brysiewicz, wiceburmistrz Szechter i sekretarz gminy Nadolski. Część wyborców już od wczesnego rana przed budynkiem magistrackim się skupiła i rozprawiała żywo, a gdy nadszedł czas aktu prawyborów, umysły były podrażnione, gotowe do borby pod lada pretekstem, a choćby i bez pretekstu. Ta wyzywająca pozycya warchołów była zupełnie widoczną. Rozpoczęto jednak w spokoju głosować, a największe szanse wybrania mieli radzca sądowy Kiwiarowski, starosta Biliński i burmistrz Brysiewicz. Gdy to grupa borbifaksów spostrzegła, dalejże mruczeć, wołać, wreszcie i krzyczeć, że komisya szachruje, że „panom“ nie wolno być prawyborcami i t. d. W tym zamęcie zjawia się wreszcie na stole, gdzie urzędowała komisya, niejaki dr. Löwenthal i woła: „baczność wyborcy, tu dzieją się macherstwa, komisya przekupiona, chce wam wydrzeć wasze prawa — precz ze zdrajcami ludu“ — i tak dalej w tym guście. Tego tylko warchoły czekali; podniósł się zaraz wrzask: „hura!“ i tłum rzucił się ku stołowi, porwano akta i wyrzucono przez okno na ulicę. Żandarmi, czuwający nad porządkiem, ledwie że zdołali uchronić członków komisyi od dalszych zniewag. Tłum rozpędzono i w mieście nastał spokój. Popołudniu prawybory ukończono bez przeszkody; buntownicy, którzy nie wiedzieli, czego chcieli, jeszcze potulniejsi stali się wobec faktu, że aranżer tego gwałtu, ów Löwenthal, został na rozkaz starostwa uwięziony.

* * *

Jeden z kandydatów piątej kuryi w okręgu lwowskim, miał — jak zapowiadano — wykryć sposób, na mocy którego rząd austryacki zdobyłby conajmniej około 40 milionów K. rocznego dochodu. Mówiono, że o tym sposobie ks. Fiałkowski wyda osobną broszurę i w niej go wyłuszczy. Broszura ta wyszła już z druku i nosi tytuł: „Gdzie jest nasze równouprawnienie, czyli jak żydzi oszukują skarb publiczny?“ W broszurze tej autror dowodzi, że żydzi usuwają się od opłaty rządowej za dyspensy wojskowe w celu ożenienia się, za dyspensy pokrewieństwa w celu małżeńskim, że biorąc śluby rytualne nie wykazują się metrykami, a tem samem oszczędzają sobie stempli, że jedynie oni dzierżawią pobór podatku konsumcyjnego od mięsa, że usuwają się od płacenia podatków spadkowych, bo rozdział spadku załatwiają nie w sądzie, ale u rabina, a wreszcie, że umieją tak obchodzić opłatę cła zbożowego, iż chrześcijańscy młynarze galicyjscy muszą być przez nich ekonomicznie przygnębieni. Jakkolwiek cała broszura ma poniekąd charakter antysemicki, to jednak kończy się uwagą, że jeśli „izraelici dobrze się zastanowią i przyłożą się do naprawy obyczajów i stosunków w kraju, jeżeli po dojrzałej rozwadze porzucą radykałów, socyałów i centrałów niemieckich, a zastosują się do ducha i pojęcia czasu wieku XX, wtedy czeka nas wszystkich lepsza dola w wieku XXym i śmiało patrzeć możemy w lepszą przyszłość“.

Żywioł mahometański w Bośni.

III.

W Hercegowinie rządził krajem Alibey Rizvanbegovicz, bez względu na stambulski rząd, samodzielnie, jakby swojemi dobrami, prowadził 2 lata wojnę z Czarnogórą i żelazną dłonią trzymał swoich współbeyów w ryzach, za co go serdecznie nienawidzili, jak on znów nienawidził wielkorządzców w Trawniku i w Serajewie.

Austrya, jak zawsze, wspierała chrześcijan, ale nie występywała jawnie przeciw rządowi tureckiemu, a Rosyi było na rękę, że mahometanizm sam siebie podkopuje. A tymczasem bośniacka anarchia, t. j. oligarchia bośniackich begów rosła z dnia na dzień. Powaga rządu upadała coraz niżej, w Serajewie nie pozwolono nawet Valemu, t. j. namiestnikowi sułtana na dłuższy pobyt niż na 24 godzin, a gdy rząd rozpisał pobór rekrutów, wybuchło powstanie mahometańskich begów przeciw własnemu sułtanowi (1850). Ale Omar basza stłumił je po dwóch latach przemocą, bezlitośnie, a 16 sierpnia 1851 ogłoszono w Serajewie reformę, przyłączono Hercogowinę do Bośnii i ustanowiono Serajewo stolicą. W ten sposób sam sułtan własnych swych muzułmańskich poddanych pochodzenia słowiańskiego, musiał orężem zmuszać do europejskich reform, które zapewniały wszystkim równość wobec prawa, bez względu na różnicę wiary.

Ale reformy te były tylko malowane, równość istniała jedynie w teoryi, całego szerego obietnic nie spełniono nigdy, a nie pomogli też sprowadzeni w tym celu z Turcyi urzędnicy, t. zw. osmanli.

Od stłumienia powstania przez Omarbaszę, aż do okupacyi, minęło lat 28. W tym czasie zmieniło się 23 valich (gubernatorów) w zarządzie tych krajów. Żaden nie mógł wytrwać, co oczywiście coraz więcej podkopywało powagę rządu i rozzuchwalało swawolę begów. Nie pomogły ani zwycięska wojna krymska, ani poskromienie Serbów, i choć dawny feudalizm uważano jako pokonany, nie zdołano jednak wstrzymać procesu rozkładowego na tych zachodnich kresach państwa tureckiego.

Muzułmani chwycili się tu po prostu obstrukcyi przeciw ustawom reformy. Turek jako pan i jako wyznawca islamu nienawidził i pogardzał rajahsem, katolik i prawosławny znów nienawidzili mahometanina, który im zabierał ostatni grosz, by ich utrzymać w niemocy, i dążyli otwarcie do wypędzenia go z kraju. Muzułmańscy begowie znów respektowali pozornie sułtana, ale nienawidzili osmanów jako rasę wedle ich pojęć od nich niżej stojącą; zaś chrześcijańska szlachta nienawidziła osmanów, ponieważ nie uznawali jej praw starodawnych... A więc wojna wszystkich przeciw wszystkim. Rząd stambulski stłumił wprawdzie powstania, ale nie zdołał zaprowadzić ładu, organizacya taka była nad jego siły, i ażeby tym ciągłym bezprawiom i przesileniom kres położyć, musiała ostatecznie nastąpić — okupacya.

Ma ona w politycznym względzie podwójny charakter; na wewnątrz jest ona wynikiem wiekowej polityki Habsburgów na Bałkanie, a na zewnątrz oznacza próbę assymilowania Wschodu z Zachodem właśnie na tych obszarach, gdzie te prądy od wieków się ścierały. Z dziejów okazuje się, że dynastya Habsburgów nigdy nie była wroga Islamowi, i przy objawach rozkładu Turcyi zachowywała, jeżeli tak rzec można, politykę antiseptyczną; że jednak rząd turecki nie zdołał zakorzenić pojęć zachodnich w swem państwie, gdyż nie potrafił opanować swego własnego żywiołu mahometańskiego. Wobec tego, przez całe wieki rozpasanego żywiołu rząd okupacyjny zamiast bezwzględnego wyplenienia, chwycił się konserwatywnej polityki stopniowego zbliżenia tego żywiołu do europejskiego postępu i do kardynalnej jego zasady: do równouprawnienia.

To też proklamacya wojsk naszych z 28 lipca 1878 ogłasza równość w obec prawa, pewność życia i mienia, poszanowanie wiary i obyczajów.

Te zasady nie pozwalały rządowi postponować żywiołu mahometańskiego z jego odrębnemi pojęciami, od 400 lat zakorzenionemi, który do dziś dnia dzierży w swoich rękach prawie całą własność ziemską i oparty na niej wpływ w kraju. To też rząd okupacyjny nie tylko tolerował i toleruje islam, ale poszedł jeszcze dalej, bo starał się natchnąć go nowem życiem, dbając o to, by władze wojskowe i cywilne, administracyjne i sądowe ani w najdrobniejszych szczegółach nie naruszały zasad wiary i obyczajów muzułmańskich. Znanym przecież jest fakt, że często rekruci dopiero od imana wojskowego uczą się zasad wiary, dotąd im obcych...

Naturalnie islam, który do r. 1878 był religią państwową w Bośni, dziś jest już tylko zupełnie równouprawniony z chrześcijańskiemi wyznaniami. W r. 1879 poruszyli mahometanie sami myśl autonomii swego wyznania w krajach okupowanych; na ich prośbę do Cesarza Austryi wniesioną, ustanowiono w r. 1882 jako zwierzchnika duchownego wyznawców islamu, t. zw. reis-el-ulema z radą przyboczną 4 medżelisów-el-ulema, tudzież 8 muftich po główniejszych miastach. Prócz tego pomyślał rząd i o szkołach: zapewnił dziatwie wstęp do szkół elementarnych i średnich, w których troskliwie uczą ich religii, a nadto szczegółową opieką otoczył szkoły mahometańskie wyznaniowe, które jednak mają tę niedogodność, że dziecko musi 5—6 lat celem nauczenia się religii w nich przebywać, poczem dopiero do szkół państwowych wstępuje, przez co się w porównaniu z dziatwą innych wyznań w postępach szkolnych i wychowaniu znacznie spaźnia.

To też w r. 1894 sami mahometanie poruszyli myśl reformy tych szkół i zredukowania nauk z 5 do 3 lat. To jest t. zw. agitacya „Mukjatib-i-Ibtidaje“, która celu swego dopięła, a rząd dbając o wykształcenie odpowiednich nauczycieli, założył mahometańską preparandę (Dar-ul-muallimin). Koszta tej reformy prócz znacznych zasiłków rządu i vakufu*) miały pokrywać roczne składki ludności, które jednak płyną coraz mniej obficie. Prócz zreformowanych szkół pozostały i szkoły starego systemu, i liczba jednych i drugich wzrosła—na to rząd od 10 laty wydał 1,155.751 koron a vakuf dodał 1,500.000 koron.

Niestety te reformy nie zadowalały bośniackich mahometan; wszakże sam Khalif, t. j. Sułtan, nie potrafił im dogodzić, a cóż dopiero rząd obcy. Wszakże są to ci dawni zaciekli konserwatyści, przeciwni nowatorstwom, pełni podejrzenia, że to, co obcy im daje, to im szkodzi. Tylko mała część inteligencyi sprzyja reformie — naród pogrążony w obojętności, a rząd chciał go dźwignąć; być może, że zbytnio zaufał w zdolność do rozwoju żywiołu mahometańskiego.

A że go usiłuje dźwignąć, na to dowody na każdym kroku. Otacza on osobliwą pieczołowitością jego odrębności wyznaniowe i obyczajowe, ustanowił osobne sądy *szeriatu* dla jego spraw małżeńskich i spadkowych, w których urzędują wyłącznie mahometanie według zasad *szeri*. A nawet judykatura sądów cywilnych uwzględnia zasady *medżelle*. Oczywiście nie idzie wszystko po woli tych bośniackich begów, wszak ogranicza ich na każdym kroku władza rządowa, utrzymująca tu ład społeczny, co im oczywiście niemiłe, bo dawniej żadnej władzy nie uznawali. Ta władza zniosła przecież ich ulubioną autokracyę. Tak doniosłą zmianę sytuacyi niektórzy z nich uznają, inni zaś, jak zwykle bywa na świecie, z żalem wspominają dawne dobre czasy — nieokiełznanej swawoli. Wszakże i oni czytają dzienniki i porównywając postęp swój i swego otoczenia, przychodzą do przekonania, że ich żywioł chrześcijański wyprzedza. To wzbudza zazdrość, a do tego ze Stambułu czasem orderek, czasem jakiś tytulik hierarchii tureckiej odświeża pamięć dawnych czasów i wywołuje pewien stan rozdrażnienia. Rozdrażnienie to potęguje, jak już zaznaczono, ład europejski, dziś już w tych krajach istniejący, ustawy sanitarne, weterynarne, budowlane, podatkowe, lasowe, porządek polowania i wogóle wszystkie te ustawy, do których Europa dawno przywykła, a które tym, niegdyś i to niedawno, tak potężnym, begom ścieśniają, wedle ich pojęć zbytnio swobodę, a właściwie dawną swawolę.

Dość więc powodów do roznerwowania, które na Bałkanie dawnym obyczajem objawia się zażaleniami do władzy. Bośniak wnosząc je, żąda bezzwłocznego spełnienia swych życzeń i niechce pierwej ustąpić; rząd turecki radził sobie na te zażalenia kijami, a jeśli były silnie poparte — ustępował. Dziś naturalnie inny porządek, inna organizacya państwowa; bieg instancyi władz przynależnych utrzymuje te zachcianki w ryzach, nie może jednak w Bośniaka wpoić poczucia słuszności. To też za ten nowy ład społeczny i jego liczne dobrodziejstwa trudno się od Bośniaka spodziewać wdzięczności — przeciwnie, rozdrażnia to tych dawnych Bogumiłów, a następnie sturczonych begów, a ruch dzisiejszy między nimi, to konieczny łatwo zrozumiały rezultat wiekowego rozstroju społecznego, który dziś aczkolwiek oględnie, ale energicznie jest tłumiony.

*) Znaczenie tego wyrazu jest wytłómaczone w dalszym ciągu tego artykułu.

KRONIKA.

Lwów 8 listopada.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy sądu krajowego Teofilowi Hanasiewiczowi przy jego przejściu na emeryturę tytuł i charakter starszego radzcy sądu krajowego z uwolnieniem od taksy. — Minister sprawiedliwości przeniósł radzcę sądu krajowego Mieczysława Schätzla z Wadowic do Jasła. — Minister kolei powołał państwową radę kolejową na dzień 30 bm. na zwykłą jesienną sesyę. — Cesarz nadał kierownikowi stacyi torfowej w Wolicy Baryłowej Lewkowi Danylukowi i kierownikowi takiej stacyi w Kątach Janowi Pawlukowi srebrne krzyże zasługi.

Wiec techników. Wczoraj odbył się wiec słuchaczy lwowskiej politechniki, wywołany znanem sobotniem zajściem z policyą podczas pochodu po komersie akademickim. We wiecu wzięło udział 600 techników. Władzę akademicką reprezentował na nim dziekan prof. Syroczyński. Po długiej dyskusyi uchwalili uczestnicy wiecu: udać się do p. namiestnika z prośbą, aby postarał się o ukaranie winnych organów policyjnych, dalej wypracować memoryał w sprawie sobotniego zajścia i przedłożyć go ministrom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Wybrano w celu załatwienia tej uchwały osobną komisyę, która ma nadto prosić ministra oświaty o to, żeby odnośnym władzom przypomniał, jakie jest przeznaczenie kart legitymacyjnych akademickich. Wreszcie zamierzają także technicy wezwać młodzież innych zakładów uniwersyteckich w Austryi, aby w razie, gdyby technikom lwowskim odmówiono satysfakcyi w sprawie sobotniego zajścia, rozpocząć wspólne działanie w celu ochrony zagrożonych przywilejów akademickich.

Potem obradował wiec nad sprawą, która się wyłoniła po znanej demonstracyi podczas inauguracyi przeciw rektorowi p. Niementowskiemu. W sprawie tej idzie o to, że grono profesorów na podstawie zeznań służby wytoczyło pięciu uczestnikom owej demonstracyi śledztwo dyscyplinarne. Owóż po dyskusyi technicy postanowili zaprotestować przeciw temu, żeby za demonstracyę przeciw rektorowi pociągano do odpowiedzialności tylko 5 kolegów, a nie tych wszystkich 300, którzy w tej samej mierze i formie również przeciw p. Niementowskiemu demonstrowali. W celu ułatwienia gronu profesorów rozpoczęcie tego śledztwa na szersze rozmiary, uchwalił wiec wezwać wszystkich owych 300 demonstrantów, aby złożyli w rektoracie swe karty legitymacyjne i sami się śledztwu poddali. To samo mają uczynić także ci technicy, którzy wprawdzie sami udziału w demonstracyi nie brali, lecz się z nią duchem jeszcze teraz solidaryzują. Nadto wyraził wiec w osobnem oświadczeniu nadzieję, że grono profesorów w śledztwie nie będzie polegać zbyt ściśle na zeznaniach służby, lecz także do zeznań techników będzie przykładać słuszną miarę wiarygodności.

Z przebiegu obrad tego wiecu i z rezolucyi uchwalonych na nim wnosić wypada, że umysły na politechnice nie uspokajają się, ale się rozdrażniają coraz bardziej, a takie rozdrażnianie się szkodzi młodzieży w wysokim stopniu, bo przedewszystkiem odciąga ją od pracy naukowej, a następnie popycha do robienia nowych demonstracyi. Pp. akademicy powinni pamiętać o tem, że swobody ich akademickie, które zresztą bardzo słusznie cenią oni tak wysoko, wtedy tylko nie będą nadwerężane, jeżeli się nie będą wyradzały w swawolę.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu Jan Lubicz Seferowicz, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Kierownictwo gal. Dyrekcyi poczt i telegrafów objął starszy radzca pocztowy p. Emil Gaberle.

Rewizyę u p. Wysłoucha, współwłaściciela *Kuryera Lwowskiego*, odbył wczoraj komisarz policyi Wenz, i zabrał kilka listów od p. Limanowskiego i Miłkowskiego (Jeża), pisanych do żony p. Wysłoucha.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Żółkwi, Kołomyi, Dolinie, Przemyślu, Cieszanowie, Lisku i Rzeszowie na przeszło sto posad nauczycielskich, z terminem do 15 grudnia.

Zakaz. Stanisławowski gr. kat. biskup ks. Szeptycki zakazał na podstawie cerkiewnych postanowień sprzedawać z ruskich cerkwij dyecezyi stanisławowskiej wszelkie stare cerkiewne rzeczy, jakoteż wymieniać stare utensylia cerkiewne na nowe, a to ze względu, że między temi staremi przedmiotami kościelnemi znajdują się rzeczy wielkiej artystycznej lub archeologicznej wartości.

Kardynał Ledóchowski, prefekt Propagandy, zwrócił się do Papieża z prośbą o uwolnienie go z zajmowanego stanowiska z przyczyny nadwątlonego zdrowia. Papież powierzy kardynałowi Ledóchowskiemu urząd połączony z mniejszymi trudami. Na czele Propagandy stanąć ma kardynał Wincenty Vanutelli. Donosi o tem rzymski korespondent warszawskiego *Słowa*.

Jubileusz 40-letniej pracy adwokackiej obchodził wczoraj we Lwowie dr. Roiński. Z okazyi tej członkowie lwowskiej Izby adwokackiej, której dr. Roiński jest prezesem, wydali na jego cześć wczoraj na Strzelnicy bankiet. Przybyło nań około 130 adwokatów, a także pp. Tchórznicki, Dylewski, Przyłuski, Engel, Hayderer, Kukawski i inni wybitni prawnicy. Na cześć solenizanta wychylił pierwszy puhar dr. Max imieniem adwokatów, następnie dr. Tchórznicki, jako przedstawiciel stanu sędziowskiego, potem prezes Izby notaryalnej p. Kukawski; dr. Dulęba wzniósł toast na wzajemne zaufanie, i harmonię stanu sędziowskiego z adwokackim, następnie prokurator skarbu dr. Engel, dr. Dylewski, dr. Pomianowski i wielu innych. Na pamiątkę tej biesiady jubileuszowej ofiarowano drowi Roińskiemu bukiet wraz z kartami wizytowemi uczestników biesiady.

Muzykalia po dyrektorze Hellerze pozostałe, rozpatrzył — pisze *Dziennik polski*, — posortował i ocenił w tych dniach, proszony specyalnie o to prof. Niewiadomski. Wedle wydanej przezeń opinii, zapas muzykaliów, jaki pozostał po przedostatniej dyrekcyi teatru przedstawia wartość 7.000 zł. Cena ta nie jest bynajmniej wyśrubowaną, owszem nawet miernie bardzo policzoną. Zapas rozpatrzony przez prof. Niewiadomskiego obejmuje około 140 oper i 90 operetek. Przeciętna wartość każdej poszczególnej opery wynosi co najmniej 100 zł., w co zlicza się partyturę, wyciąg fortepianowy i nuty rozpisane na chóry, orkiestrę i solistów. Trzeba pamiętać, że między temi operami jest parę rzeczy nowych, dotąd niewystawianych, jak „Eugeniusz Onegin“, „Evangeliman“ i kilka innych. Dlatego powtarzamy, kwota 7.000 zł., na jaką prof. Niewiadomski ocenił muzykalia dawnych dyrekcyi teatralnych jest bardzo miernie policzoną. Podpisałby się pod nią najsumienniejszy, zaprzysięgły oceniciel sądowy. Z tych tedy względów życzyćby sobie należało, ażeby miasto muzykalia te zakupiło dla nowego teatru miejskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek 9 listopada: Zakład fizyczny (Długosza 8) godzina 7½. Profesor dr. J. Zakrzewski „O świetle“.

Ślub panny Zofii Kucharskiej, córki p. Karola Kucharskiego, sekretarza Wydziału krajowego i publicysty, oraz pani Tekli z Seeligmanów, — z p. Andrzejem Kornellą, inżynierem Wydziału krajowego, odbędzie się dnia 17 b. m. o godzinie 7 wieczór w lwowskim kościele św. Maryi Magdaleny.

Lelewicz w Krakowie. Niezrównany komik nasz i monologista, p. Andrzej Lelewicz, wędrując po kraju, aby swym zawsze wybornym humorem rozbawić, zmierza teraz ku Krakowowi i da tam w sobotę dnia 10 bm. w sali hotelu saskiego jeden wieczór humorystyczny z bardzo zajmującym, pełnym zdrowego dowcipu programem.

Zamach samobójczy. Wczoraj strzelił do siebie z rewolweru lokaj dra Sielskiego Aleksander Pełczyński; kula ugrzęzła w okolicy serca. Ciężko rannego odstawiono do szpitala. Służbodawca Pełczyńskiego wystawia mu jak najlepsze świadectwo, przyczyny więc zamachu na życie należy dopatrywać w sprawach sercowych; przy desperacie znaleziono listy miłosne.

W Przemyślu toczy się w niebezpieczny sposób walka uliczna pomiędzy socyalistami i ich

*) *Naprzód* z r. 1899 nr. 2.

**) „Zachowamy zawsze nasz klasowy charakter“, mówił p. Daszyński na wspomnianym wyżej zjeździe.

wodzem dr. Liebermanem, redaktorem *Głosu przemyskiego*, — a oficerami 58 pp. Powodem tego jest szereg uwag, ubliżających korpusowi oficerskiemu tego pułku, ogłoszonych w *Głosie przemyskim*. O autorstwo tych uwag posądzają oficerowie dra Liebermanna, więc tymi dniami jakiś oficer uderzył Liebermanna na ulicy w twarz, natomiast socyaliści schwytali w tej chwili jakiegoś oficera i nawzajem go obili, a do awantury dołączyły się nawet straży rewolwerowe, — jednem słowem awantura ciągła i to na wielką skalę, a nie ma widoków, aby się prędko skończyła.

Częsta zmiana zawodu. Przed laty był w Kobakach pow. Kossowskiego gr.-kat. wikarym ks. Antoni Michalewicz; wyemigrował on był następnie do Ameryki; wróciwszy do Austryi, zapisał się w Wiedniu na wydział medyczny, a wreszcie został rachunkowym asystentem w prezydyalnem biurze ministerstwa skarbu.

Schwytanie defraudanta. Policya wiedeńska otrzymała zawiadomienie z Ostrawy Morawskiej, iż zbiegł stamtąd architekt, niejaki Stanisław Bandrowski, zdefraudowawszy 60.000 koron. Mimo, iż Bandrowski przebywał tam od krótkiego czasu, zdobył sobie w Ostrawie Morawskiej wielkie zaufanie i otrzymał wiele zamówień na prace. Wiedeńska policya śledziła także za pewną dziewczyną, podejrzaną o stosunek z Bandrowskim. Dziewczynę tę wyśledzono w VII dzielnicy. Także i Bandrowskiego aresztowano w chwili, gdy się chciał udać do opery. Aresztowany nazywa się właściwie Balkow i urodził się w Rosyi. Ponieważ uciekł z Rosyi, przybrał sobie fałszywe nazwisko. Znaleziono przy nim 360 koron. Dziewczynę ową puszczono na wolność, ponieważ stwierdzono, iż nie jest współwinną Balkowa w defraudacyi. Sprawa ta ma związek z upadkiem „Domu polskiego" w Morawskiej Ostrawie, co wczoraj zaznaczyliśmy.

Talary austryackie, wybite do końca 1867 roku, które dotychczas miały w Niemczech wartość obiegową 3 marek, zostaną tam z dniem 1 stycznia 1901 roku z obiegu wycofane. Kasy niemieckie wymieniać będą te talary do dnia 31 marca 1901 roku. Później będą talary przedstawiać tylko wartość srebra, wynoszącą około 1 korony 80 halerzy.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe udzieliło w miesiącu październiku 272 razy swej pomocy. Miesiąc ten był niezwykle obfity w samobójstwa, albowiem pogotowie ratunkowe Towarzystwa śpieszyło w październiku z pomocą aż pięciu samobójcom. Zwykle Lwów ma w miesiącu przeciętnie 2 — 3 wypadki samobójstwa.

P. Władysław Reymont, który, jak wiadomo, padł w lipcu br. ofiarą katastrofy kolejowej pod Warszawą, musiał się długo leczyć za granicą. Teraz po przyjściu do zdrowia, wniósł do dyrekcyi kolei warszawsko-wiedeńskiej podanie z żądaniem odszkodowania w wysokości 100.000 rubli. Dyrekcya na ostatniej swej naradzie uchwaliła żądanie p. Reymonta odrzucić, a to dlatego, że kwota odszkodowania jest nadmiernie wysoka. Zawiadamiając o tem p. Reymonta, dała mu Dyrekcya do zrozumienia, że co do wysokości odszkodowania może się z nią wdać w rokowania, jeżeliby zaś nie chciał ugodzić, to stoi mu otworem droga sądowa.

Fałszywy adres gratulacyjny. W Belgradzie wiele hałasu narobiła w tych dniach sprawa niejakiego Będzikiewicza, który wciągnął rząd serbski w niełada kompromitacyę. Ów Będzikiewicz, z rodu Krakowianin, uwija się po całym półwyspie bałkańskim już to w roli dziennikarza, już to jako agitator polityczny. W czasie, kiedy odbył się ślub królewskiej pary serbskiej, Będzikiewicz pojawił się w Belgradzie i przedstawiwszy się jako reprezentant całej słowiańskiej prasy Austryi, przedłożył uroczyście adres gratulacyjny imieniem tej prasy. Rząd przyjął z radością ów adres w dobrej wierze i uważając Będzikiewicza za wielką figurę, dopuścił go przed oblicze pary królewskiej, fetował go [illegible] gazety belgradzkie podawały wzmianki o Będzikiewicza jako reprezentancie prasy słowiańskich dzienników w Austryi, dowiedziawszy się o tych zajściach w Belgradzie, zaprotestowała przeciw podszywaniu się Będzikiewicza pod godność reprezentanta tych pism i oświadczyła, że dziennikarze słowiańscy o takim wspólnym adresie gratulacyjnym nic nie wiedzieli. Wskutek tego oświadczenia naturalnie ostygł zapał kół oficyalnych nietylko dla Będzikiewicza, ale i dla innych podobnych awanturników. Podobno Będzikiewicz już raz dopuścił się w Czarnogórze podobnego figla podczas ślubu tegoż [illegible] czarnogórskiego. Przedstawił się tam jako delegat prasy słowiańskiej i wręczył jakiś adres.

Z powodu zaręczyn królowej holenderskiej Wilhelminy, przypominają sobie w kołach dworskich Londynu sposób, w jaki prince consort Albert niegdyś uzyskał rękę królowej Wiktoryi. Było to w roku 1837, gdy Wiktorya miała lat 17; zwyczaj [illegible] Tak [illegible] r. 1861 [illegible]

Czy brzydcy mężczyźni mogą się kobietom podobać? — taki kwestyonaryusz prowadzi królowa portugalska. Cesarzowa rosyjska wpisała tam następującą odpowiedź: „Tak. Sądzę, że są kobiety, którym brzydcy mężczyźni się podobają — jeśli w pobliżu nie ma pięknych". — Królowa Małgorzata włoska napisała: „Od piętnastego do trzydziestego roku życia mężczyznę kobieta kocha, od trzydziestego do pięćdziesiątego podziwia, a od pięćdziesiątego do śmierci mężczyznę bez względu, jakie on ma kształty i jak wygląda". Księżniczka Henryka Battenberg powiada: „Jest wiele brzydkich mężczyzn, których bez powątpienia warto kochać, ale jest też wiele takich pięknych. Atoli „piękny jest ten, kto pięknie działa", a pięknemu mężczyźnie, który jest tylko pięknym i nic więcej, byłoby bardzo trudno posiąść serce rozsądnej panienki". — Na pytanie, jaki przymiot mężczyzn kobiety najwięcej cenią, zawarte w tej samej książce, tylko królowa portugalska odpowiedziała: „czystość charakteru uszlachetnia mężczyznę, tak samo jak kobietę; najniegodniejszą istotą jest mężczyzna, zadzierający nos w obec kobiety, która jest nie całkiem *comme il faut*".

Zmarli. W majątku swoim Delejowie Rozalia Cywińska, właścicielka dóbr, lat 81.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Z. Suszycki z Jasła 50 K.; J. i F. R. de R. (z prośbą o uzdrowienie i pocieszenie B...) 20 K.; E. B. z Hańczarowa koło Obertyna (z prośbą o zdrowie dla rodziny) 20 K.; Roman Treter Doliniański z Podlipiec koło Płuchowa 10 K.; Wanda Wojtowiczówna z Zagórza 4 K. Ze Lwowa: Klaudya Blażek (z prośbą o zdrowie dla syna) 2 K.; M. S. (z prośbą o opiekę Matki Boskiej) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.833 K. 71 gr.**, dwa dukaty i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł +4 R. Bar. 773. Podnosi się. Pochmurno.

W szkole.

— Pierwsi ludzie byli zupełnie sami na świecie — objaśnia nauczyciel i zwracając się do jednego z uczniów, pyta:

— Stasiu, cobyś zrobił, gdybyś był sam na świecie.

— Pojechałbym do Lublina, bo tam mam ciocię — odpowiada malec z przebiegłym uśmiechem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz czwarty „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla, uwieńczona 1-szą nagrodą w Warszawie na konkursie Ignacego Paderewskiego. W piątek „Wesele przy latarniach", operetka w 1 akcie J. Offenbacha; „Dzisiejsi", komedya w 1 akcie M. Gawalewicza i „Z dobrego serca", obraz sceniczny L. Rydla. W sobotę „Wiele hałasu o nic", komedya w 5 aktach Szekspira. W niedzielę po południu „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca; wieczorem „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach. W poniedziałek „Wiele hałasu o nic".

Literatura i sztuka.

* **Rok polski** w życiu, tradycyi i pieśni; przedstawił Zygmunt Gloger, z czterdziestu rycinami. Warszawa. Nakładem Jana Fiszera 1900. O wspaniałem i pomnikowem tem dziele zamieścimy później obszerniejsze sprawozdanie w *Przeglądzie*. Na razie podajemy tylko do wiadomości naszych czytelników, że wyszła z pod prasy ta monografia znakomitego badacza cywilizacyi w Polsce i zawiera obszerny opis, jak przez cały rok kształtowało się codzienne życie w dawnej Polsce. Czerpiąc z tradycyi i z dzieł innych pisarzy, zebrał p. Gloger obyczaje, zajęcia, formuły życiowe i towarzyskie, pieśni etc. wedle których formowały się te wypadki, które to z roku na rok powtarzają się odpowiednio do tego, kiedy się dzieją: w jakiej porze roku, w jakim miesiącu, podczas jakich świąt lub uroczystości itp. Barwny i zajmujący opis uzupełniają ryciny, wykonane wedle oryginałów, pochodzących z pod ołówka i pędzla najlepszych naszych artystów. W końcu, aby dać wyobrażenie, jak z zewnątrz książka wygląda, zaznaczamy, że obejmuje ona blisko 400 stronic „małego folio" drukowanych dużymi i wyraźnymi czcionkami, na lśniącym, grubym papierze. Wogóle „Rok polski" przedstawia się jak dzieło, którego przeznaczeniem jest być trwałą pamiątką każdego domu polskiego.

* **Wydawnictwa dla młodzieży.** *A. K., Winszuję!* Warszawa, nakładem Jana Fiszera. Jest to zbiorek udatnych wierszyków, przystosowanych do rozmaitych okazyi, a przeznaczonych dla dziatek w tym wieku, w którym jeszcze same powinszowań układać nie umieją. Dodaną jest mała kantata na głosy dziecięce z towarzyszeniem fortepianu, układu Piotra Maszyńskiego.

* **Architekt.** Zeszyt VII tego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, a wydawanego z prawdziwym przepychem, opuścił właśnie prasę i zawiera między innemi opis cerkwi wołoskiej we Lwowie, wrażenia z paryskiej wystawy itd., jakoteż kilka prześlicznych rycin, a mianowicie owej cerkwi wołoskiej, teatru krakowskiego, kaplicy w Nowym Sączu, zbudowanej przez p. Talońskiego, projektu wypełnienia okien w kościele Maryackim przez pana Mehoffera etc., jakoteż bogatą kronikę sztuk plastycznych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 listopada.

(Z.) Jutrzejszy wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych dominuje obecnie nad sytuacyą wszystkich giełd europejskich. Przytem można zauważyć, jak doniosła zmiana zaszła w usposobieniu sfer giełdowych w ciągu ostatnich lat czterech. Przed czterema laty bały się giełdy wyboru Mac-Kinleya, jako przedstawiciela przesadnego protekcyonalizmu, dziś zaś pragnęłyby jego wyboru, pomimo, że w ciągu tych lat czterech Ameryka dała się Europie dobrze we znaki na polu ekonomicznem. Dziś np. nastała w Londynie, a następnie w Berlinie chwilowa zniżka pod wpływem wiadomości, że odbyty wczoraj w Nowym Jorku wielki mityng oświadczył się za Bryanem. Jutro dopiero będzie na dobre w robocie „totalizator" giełdowy między Ameryką a Londynem. Nowojorscy spekulanci giełdowi zapowiedzieli, że jutro „urzędować" będą przez całą noc, by w miarę napływających wiadomości o rezultacie wyboru wysyłać zlecenia giełdowe do Londynu. — Zresztą nie zaszło na giełdzie nic uwagi godnego. Silna tendencya zasadnicza utrzymuje się w dalszym ciągu, renty i walory kolejowe są wciąż przedmiotem ożywionego handlu rzeczywistego, spekulacyjne transakcye zaś dokonywano dziś w akcyach tramwaju wiedeńskiego i w walorach żelaznych. Znów austryackie papiery żelazne rosną w cenie, gdyż spekulanci przewidują, że austryacki kartel żelazny postawi ostatecznie na swojem i zmusi konkurencyę węgierską do kapitulacyi.

Od pewnego czasu spadają bardzo znacznie ceny nafty na rynkach światowych. W Bremie np. płacono niedawno $8^1/_4$ marki za 50 kilogramów, dziś płacą tylko 7 marek, a jeszcze bardziej spadła cena surowca kaukaskiego, bo z 30 na 17 kopiejek za pud. Jako powody tego spadku podają wykrycie nowych pokładów nafty w Ameryce, tudzież bardzo znaczne zmniejszenie się eksportu kaukaskiej nafty na Wschód, t. j. do Chin. Ta deprecyacya nafty na rynku światowym zagraża przedewszystkiem rafineryom austryackim, podczas gdy producenci surowca mniej na tem ucierpią, gdyż chroni ich wysokie cło, wynoszące od 1 stycznia b. r. $3^1/_2$ złr. w złocie od 100 kilogramów. Rafinerye jednak są w bardzo trudnem położeniu, obliczone są bowiem na produkcyę dwa razy większą od konsumcyi wewnętrznej w państwie, liczyły więc w znacznej mierze na eksport, który jednak wobec teraźniejszych cen jest wręcz niemożliwy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 663·75, węgierskie 664·50, Anglobanki 273·00, Uniony 545·00, Bankvereiny 469·00, Länderbanki 414·75, Ludwiki 424·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 472·50, Renta papierowa 97·35, srebrna 97·00, austryacka złota 114·65, austr. renta wal. kor. 98·35, węgierska złota 114·80, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·38, 20-franków. 19·19—, 20-markówka 23·50—, ruble $2·54^1/_4$.

* **Z kolei.** Kolej lokalna Bolęcin-Jaworzno, położona w obrębie dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie ze stacyami względnie przystankami osobowymi i ładowniami: Bolęcin (istniejąca stacya kolei lokalnej Sucha-Skawce-Siersza-Wodna), Płaza (przystanek osobowy i ładownia), Pogorzyce (ładownia), Chrzanów (stacya złączenia z koleją północną Cesarza Ferdynanda), Byczyna (przystanek osobowy i ładownia), wreszcie Jaworzno (stacya końcowa) została oddaną dnia 27 października b. r. do użytku publicznego. Przytem zostały otwarte stacye Bolęcin i Jaworzno dla ogólnego ruchu, stacya Chrzanów dla ruchu osobowego i pakunkowego tylko między stacyami kolei lokalnej, tudzież dla ruchu towarowego z wyjątkiem przesyłek pośpiesznych, przystanki osobowe i zarazem ładownie Płaza i Byczyna dla ruchu osobowego, ruchu pakunkowego za opłatą należytości w stacyi przeznaczenia i ruchu towarowego w ładugach całowozowych, a ładownia Pogorzyce dla ruchu towarowego w ładugach całowozowych.

W przystankach osobowych, a zarazem ładowniach Płaza i Byczyna, jakoteż w ładowni Pogorzyce można ładować tylko za osobnem pozwoleniem dyrekcyi kolei państw. w Krakowie. Rozkład jazdy dla tej kolei lokalnej zawarty jest w dotyczącem ogłoszeniu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 8 listopada. Odbyta wczoraj w Budapeszcie wspólna konferencya ministrów w sprawie kolei bośniackich doprowadziła, jak już doniesiono, do zupełnego porozumienia między obu rządami. Ułożono program wykonania tych linij kolejowych, które przedewszystkiem mają być wybudowane; oba rządy przedłożą parlamentom w tej sprawie równobrzmiące projekta ustaw i to w terminie jak najkrótszym. Ponieważ zarówno fundusze jak i liczba sił technicznych jest ograniczona, przeto musiano zaniechać myśli równoczesnego wykonania wszystkich projektowanych linij, które w dodatku po większej części prowadzą przez tereny górzyste, i postanowiono przystąpić w pierwszym rzędzie do budowy tej linii, która ma największe znaczenie dla interesów monarchii a mianowicie z Serajewa do granicy sandżaku nowobazarskiego w dolinie rzeki Lim, z odgałęzieniem przez Visegrad do granicy serbskiej. Kolej ta ma być ukończona w ciągu lat trzech, jeżeli nie zajdą nieprzewidziane przeszkody. Koszta tej budowy pokryte być mają, podobnie jak w poprzednich wypadkach, krajową pożyczką bośniacką. Bezpośrednio po ukończeniu tej linii mają być wykonane równocześnie obie koleje, łączące bośniacką sieć kolejową z jednej strony z siecią austryacką w Arzano, z drugiej zaś z siecią węgierską w Szamac.

Budapeszt 8 listopada. W dalszym ciągu dyskusyi nad inartykulacyą oświadczenia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda dep. Eötvös wystąpił przeciwko temu, aby swoboda postanowień przyszłego monarchy była z góry już skrępowana. Mowca oświadcza w końcu, że nie kwalifikacya *archiducis Austriae*, tylko podług ustawy z r. 1729 *jus hereditarium* jest podstawą węgierskiego prawa sukcesyjnego. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Berlin 8 listopada. *Berliner Correspondenz* ogłasza: Po wyniku przesłuchań dyrektora policyi Meerscheidta w procesie Sternberga zabroniono mu natychmiast dalszego wykonywania funkcyi urzędowych. Meerscheidt przyznał w przesłuchiwaniu, że pozostawał z Sternbergiem w stosunkach pieniężnych i towarzyskich.

Madryt 8 listopada. Podług sprawozdań z prowincyi, w całej Hiszpanii panuje znowu spokój. W Barcelonie rewizye domowe wciąż się odbywają. W kilku miejscowościach przedsięwzięto aresztowania.

Stutgard 8 listopada. Król wirtemberski nadał ministrowi hr. Gołuchowskiemu wielki krzyż orderu korony wirtemberskiej.

Wiedeń 8 listopada. Ministrowie austryaccy powrócili z Budapesztu.

Nowy York 8 listopada. Z powodu zakładów, dotyczących wyboru prezydenta, zastrzelono 6 osób w różnych okolicach stanu Kentucky.

Londyn 8 listopada. Do „Biura Reutera" donoszą z Czadock 4 b. m.: W pobliżu miasta Kimberley 20 Boerów zaatakowało pociąg z prowiantami, któremu towarzyszyło 10 żołnierzy angielskich. Boerzy zabrali artykuły żywności i wysadzili maszynę w powietrze.

Cannes 8 listopada. Wczoraj popołudniu odbyły się zaślubiny cywilne arcyks. Piotra Ferdynanda z księżniczką Maryą Krystyną Bourbon.

Rzym 8 listopada. Papież przyjął ambasadora austryacko-węgierskiego przy Watykanie hr. Reverterę.

Budapeszt 8 listopada. Komisya finansowa sejmu węgierskiego przyjęła po szczegółowej dyskusyi preliminarz budżetu ministerstwa oświaty. W ciągu dyskusyi oświadczył minister Vlassics, że korzysta z każdej nadarzającej się sposobności wpływania na młodzież, aby się powstrzymywała od wszelkich wyznaniowych i narodowościowych sporów.

Rzym 8 listopada. Podług doniesień dzienników, rada gabinetowa uchwaliła rozwiązanie rady miejskiej w Neapolu i mianowanie komisyi śledczej.

Neapol 8 listopada. Burmistrz i wielu radnych miejskich zrezygnowali; rada municypalna przyjęła następnie wniosek o wdrożenie śledztwa parlamentarnego. Wybrany nowy „sindaco" jak i nowy jego zastępca nie przyjęli wyboru.

Londyn 8 listopada. Depesza z Nowego Jorku powiada, że nowy prezydent Mac-Kinley ma zapewnione i nadal dominujące stanowisko w kongresie. Wybór Bryana do senatu jest wątpliwy.

Nowy York 8. listopada. Podług ostatnich sprawozdań wyborczych Mac Kinley zwyciężył w 29 stanach, a Bryan w 16, co oznacza dla Mac Kinleya 305 głosów, a dla Bryana 142 głosów. Szczegółowe wykazy stwierdzają, że wybrano dotychczas 160 republikanów, 139 demokratów, jednego fuzyonistę, jednego populistę i jednego zwolennika waluty srebrnej. Rezultaty z 46 okręgów jeszcze nie są znane.

Kraków 8 listopada. Dziś przed południem odbyła się pierwsza część uroczystości Fredrowskiej, urządzonej z okazyi postawienia pomnika Fredry, dłuta Godebskiego, przed teatrem, kosztem p. Wołodkiewicza z Odessy. W kościele św. Krzyża odbyło się nabożeństwo; byli na nim obecni przedstawiciele świata teatralnego i artystycznego całego Krakowa. Podczas nabożeństwa grał prześlicznie na skrzypcach kapelmistrz Hock. Wieczorem będzie pomnik Fredry oświetlony, a w teatrze odbędzie się specyalne Fredrowskie przedstawienie.

Po nabożeństwie złożył dyrektor Kotarbiński w asystencyi artystów sceny krakowskiej u stóp pomnika wieniec.

Kraków 8 listopada. Przed kilku dniami aresztowano tu niejakiego Misakowicza za kradzież u hr. Ledóchowskiego. Sprawa byłaby zresztą nie wartą zaznaczenia, gdyby nie humorystyczne jej zakończenie. Misakowicza miano przeprowadzić z aresztów policyjnych do sądowych i dano mu w tym celu asystę złożoną z jednego policyanta. Wyszedłszy za bramę aresztu, Misakowicz z wielkopańską miną kazał policyantowi sprowadzić sobie dorożkę. Policyant, któremu widocznie zaimponował ten ton Misakowicza, usłuchał i poszedł spełnić polecenie to, a więzień tymczasem znikł.

Pisek 8 listopada. Na dzisiejszej rozprawie w procesie Hilsnera obrońca Auredniczek, żądając wezwania kilku nowych świadków dla scharakteryzowania wiarygodności zeznań świadka Langa, powiedział: „Skonstatowanie wiarygodności tego świadka jest konieczne, bo tu świadectwo żyda nie jest tyle warte, ile świadectwo chrześcijanina". Słowa te wywołały wielkie poruszenie w audytoryum i na ławach sędziów przysięgłych. Auredniczek woła: „nie miałem na myśli przysięgłych, lecz tylko publiczność w audytoryum".

Kraków 8 listopada. P. Wołodkowicz, który wiele dobrego czyni dla Krakowa i postanowił zbudować na gruncie darowanym przez gminę, dom akademicki, zaproponował Radzie miejskiej, aby z tym domem połączoną była sala zabaw, z której miasto ciągnęłoby zyski. Sprawę oddano odpowiedniej sekcyi do zbadania.

Wiedeń 8 listopada. Dziś odbył się wzlot balonów, puszczanych zwykle 8-go każdego miesiąca w większych miastach przez wojskowy zakład aeronautyczny. Wypuszczono dwa balony; w jednym z nich znajdował się arcyks. Leopold Salvator.

Wypadki w Chinach.

Rzym 8 listopada. Do Agencyi Stefaniego donoszą z Pekinu: Kolumna złożona z wojsk niemieckich i włoskich powróciła z Paotingfu do Pekinu. Koło Kuanhoien wykonała ona atak na 1.500 Chińczyków i rozbroiła ich; straty Europejczyków nieznaczne. Inny oddział włoskich żołnierzy stoczył koło Czi-fu walkę z chińską artyleryą, którą wtrącono do kanału. Trzecią potyczkę stoczono koło Yang-tung; tu biło się 50 żołnierzy marynarki włoskiej z bokserami; Włosi nie ponieśli żadnych strat.

Do dziennika *Tribuna* donoszą z Pekinu: Podług prywatnych doniesień z prowincyi Szansi, cesarz chiński zamierza przez prowincyę Honau powrócić do Pekinu.

Londyn 8 listopada. Poranne dzienniki donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą, że krążą tam pogłoski o śmierci cesarzowej wdowy; z tego powodu panuje wielkie wzburzenie. Urzędnicy chińscy nie otrzymali dotychczas o tem wiadomości.

Standard donosi z Szangaju o zatargu między Rosyanami a Anglikami w sprawie wywieszenia flagi w Czingwantao. Angielski oficer chciał wywiesić flagę angielską, czemu sprzeciwił się dowódzca oddziału złożonego z 60 Rosyan, i polecił zerwać chorągiew angielską. Gdy Anglik chciał ponownie wywiesić flagę, oficer rosyjski zagroził rewolwerem, wobec czego Anglicy ustąpili, wnosząc tylko zażalenie do hr. Walderseego.

Times donosi z Szangaju: Na rozkaz sądu wojennego w Paotingfu rozstrzelano: zastępcę wicekróla prowincyi Czili, Tingjunga, jenerała Kueihunga i jeszcze jednego dygnitarza chińskiego. Francuzi aresztowali prezesa urzędu handlowego, Czungli.

Telegram Campbella donosi o powrocie jego do Tientsinu dnia 7go bm. i o następującym wypadku: Chińczycy usiłowali wczoraj ukraść proch, przyczem przyszło do eksplozyi. Z powodu wybuchu znalazło śmierć 6 Anglików, a kilku jest rannych. Chińczycy stracili również wielu ludzi.

Londyn 8 listopada. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą 5-go: Wojska generała Richardsona powróciły z Paotingfu, zniszczywszy po drodze kilka wsi bokserów i zastrzeliwszy trzech przywódzców bokserów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 422·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 430·— do 450.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·70 do 91.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.80 do 92 50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·— do 256.—. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 8 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 24·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 42.80.

Berlin 8 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 46·50.

Paryż 8 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·47. Mąka („Fleur de Paris) 25·75.

Wiedeń 8 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·90—7·91, żyto na wiosnę 7·64—7·65; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·32—5·33; owies na wiosnę 5·86—5·87. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 8 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·64—7·65, na październik 0·00—0·00; żyto na kwiecień 7·22—7·23; owies na kwiecień 5·53—5·54; kukurudza na maj 5·02—5·03. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

20)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Mam wielu przyjaciół złośliwych, krytykujących wszystko, co się nie robi za ich zgodą lub pośrednictwem. Ganiono mnie bardzo za projekt zaślubienia pana Sorège. Ale ponieważ nie mogli nic złego powiedzieć o nim, więc napadano na jego stosunki. Stąd dowiedziałam się o panu Fréneuse. Niektórzy dawali mi do zrozumienia, że ponieważ hrabia żył w zażyłości z winowajcą, więc prawdopodobnie i sam jest winnym. Rozumie się, że pogardzałam takiemi insynuacyami. Więc zapytałam hrabiego o jego przyjaciela, tymczasem on, co tak umie panować nad sobą, zmięszał się niezmiernie. Wtedy postanowiłam wyjaśnić tę sprawę i dlatego zapytuję pana o to.

— Dziwię się — odrzekł Tragomer — że młoda osoba, jak pani, z takim spokojem mówi o rzeczach tak bolesnych. Jeżeli przyjaźń z Jakóbem de Fréneuse uważa pani za kompromitującą, to pozwoli pani powiedzieć sobie, że i ja byłem jego przyjacielem.

— Tak, ale pan go broniłeś, nie lękasz się mówić o nim, nie mięszasz się pan, słysząc jego nazwisko. Bo widzisz pan, przywykłam myśleć jasno i mówić wyraźnie. W sprawie pana Fréneuse tkwi coś, co dotyczy pana Sorège i co mnie razi. Co to może być? Pan wiesz o tem, niech pan mi powie.

— Nie umiem nic powiedzieć pani — odrzekł Tragomer — chyba to tylko, że Jakób de Fréneuse zawsze zapewniał o swej niewinności i że niektórzy jego przyjaciele, pomimo pozorów i dowodów, nie wierzyli w jego winę.

— Czy i pan należy do nich?

— Należę.

— I nic dotychczas nie uczyniłeś pan dla przekonania się, że nie myliłeś się?

— Cóż mogłem uczynić? Sąd wydał wyrok.

— A jeżeli sąd omylił się?

— Sąd nigdy nie myli się. Wprowadzają go niekiedy w błąd, a to różnica...

— Więc w sprawie tej był ktoś, któremu zależało na wprowadzeniu sądu w błąd?

— Być może.

— Znasz go pan?

— Nie, pani, nie znam.

W tej chwili hr. Sorège, zaniepokojony tak długą rozmową Tragomera z jego narzeczoną, wszedł do salonu.

Panna Harvey, spostrzegłszy go, dała mu znak wachlarzem, by się przybliżył i ulegając swej naturze porywczej, rzekła:

— Niech pan podejdzie. Przyjaciel pański ogromnie zainteresował mnie opowiadaniem o panu Jakóbie de Fréneuse. Dlaczego nie chciałeś pan nigdy o nim mówić i nie wyznałeś mi, że uważasz go za niewinnego?

— Pragnąłbym w to wierzyć — odrzekł Sorège głosem głuchym.

— W takim razie jesteś pan mniej pobłażliwym, niż pan Tragomer, gdyż on wierzy w niewinność jego.

— Pragnie, by okazał się niewinnym, bo ma do tego wiele powodów.

— Czyż powody jego mogą być inne niż pańskie? Był takim przyjacielem jego, jak i pan.

— Więc nie powiedział pani, co łączy go z rodziną de Fréneuse?

Miss Maud spojrzała na Tragomera.

— To prawda — odrzekł ten ostatni — byłem narzeczonym panny de Fréneuse. Katastrofa, jaka spotkała jej brata, zniweczyła moje projekty. I tylko z mojej winy! Zabrakło mi stałości... Powinienem był pogardzić opinią ludzką, lecz uległem jej wpływowi i radom niegodnym. Usunąłem się nieco od tych biednych kobiet, dla których powinienem był podwoić moje poświęcenie. Uczyniłem jak Sorège, jak wszyscy... odwróciłem się od nieszczęścia. I gdy później, ze wstydem powróciłem, prosząc o przebaczenie, znalazłem drzwi i serce zamknięte, a zamiast życzliwości, pogardę. Dlatego to przez półtora roku podróżowałem, obwożąc mój smutek po wszystkich częściach swiata i nigdzie nie znajdując zapomnienia mego czynu haniebnego... Oto moja historya. Łatwo pani zrozumie, dlaczego pan Sorège nie lubi mówić o nieszczęśliwym Jakóbie...

— Byłabym mu wdzięczną, gdyby mi wyznał prawdę. Bardzo pana cenię za tak szczere przyznanie się do swej słabości. Pojmuję postanowienie powzięte przez siostrę tego nieszczęśliwego. Jabym nigdy nie przebaczyła takiej słabości.... Czy po powrocie próbowałeś pan zobaczyć się z dawną swą narzeczoną lub jej matką?

— Nie. Wiem, że nie doprowadziłoby to do niczego.

— I pan panie hrabio nie widziałeś ich?

— Nie widziałem.

— Jakiż to smutny los tych kobiet. I one ciągle wierzą w niewinność tego biednego człowieka?

— Wierzą.

— I nic nie czynią w jego sprawie? — pytała Amerykanka.

— Cóż one mają uczynić?

— Gdybym była na ich miejscu, nie poprzestałabym na płaczu i rozmyślaniu o wyrządzonej niesprawiedliwości. Gdyby który z mych braci stał się ofiarą jakiej machinacyi i został potępiony, nie spoczęłabym, dopóki bym nie dowiodła jego niewinności. Użyłabym na ten cel wszystkich sił swoich, całej inteligencyi, całego majątku. Nie pozostawiłabym go w takiem położeniu, choćbym miała uprowadzić go przemocą!

Sorège uśmiechnął się i przez przysłonięte powiekami oczy obserwował Tragomera.

— Ależ z pani prawdziwa amazonka. Nie taka to łatwa rzecz, jak się pani zdaje. Więźniów w Numei strzeże garnizon wojska, forty i krążące u brzegu statki.

— Zdaje mi się, że pan z tego mocno zadowolony. Nie rozumiem pana. Chwilami zdaje mi się, że pan nienawidzi swego dawnego przyjaciela.

— Nie. Lecz potępiam go za zmarnowanie życia i za cierpienia sprawione osobom innym. Przecież mógł iść drogą prostą. Tymczasem przez zamiłowanie ścieżek krytych wpadł w takie błoto, że musiał w niem utonąć. Mam do niego żal, lecz niech mi pani wierzy, tylko za to.

— Jeżeli zachował pan choć trochę serca dla niego, to dlaczego nie podziela pan wiary p. Tragomera? Dlaczego nie stara się pan bronić jego niewinności?

— Bo to rzecz niemożliwa. Nie mogę zaprzeczyć dowodom i rzeczywistości. Można żałować, można litować się, złorzeczyć, ale do czego posłuży walczyć ze zdrowym rozsądkiem, z prawdą?

— Ma słuszność — wtrącił Tragomer — i moja wiara jest tylko platoniczną. Gdyby można było co robić, niech pani będzie przekonaną, uczyniłbym to oddawna. Ale ponieważ wszelkie usiłowania na nic się nie przydadzą, więc postanowiłem szukać ulgi w podróżach.

— Skoro pan podróżujesz, dlaczego nie starasz się pan zobaczyć z tym nieszczęśliwym?

Tragomer drgnął. Znowu przyszła mu myśl, czy miss Maud nie działa zgodnie z Sorègem. Ale samo to pytanie tak śmiałe przeczyło podobnemu przypuszczeniu. Unosiło ją tylko awanturnicze usposobienie jej rasy, nieświadomość przeszkód idąca w parze z wielkim majątkiem i zwykła w kobiecie nieznajomość praw.

— Jechać do Numei? — zawołał Sorège — byłaby to smutna podróż.

— Nie miałbym odwagi — rzekł Tragomer — patrzeć na człowieka niegdyś tak szykownego, wytwornego. Byłby to widok dla mnie za bolesny. Dwa lata przebywania wśród pospolitych zbrodniarzy nie mija bezkarnie. Charakter się obniża, ciało zużywa się, czepiają się nałogi, w końcu człowiek najinteligentniejszy i najsilniejszy upada i staje się podobnym do swych towarzyszy niedoli. Wolę nie widzieć tego.

— Wierzy pan, że jest niewinnym i mimo to z rezygnacyą patrzy na życie w takich warunkach. Słyszałam, że wybiera się pan w podróż po morzu Śródziemnem, zwiedzi jego brzegi, zatrzyma się w Cannes i Monte-Carlo. Będzie to wycieczka bardzo hygieniczna. Nie będzie pan miał tam przykrych widoków przed oczami, jeżeli nie zechce pan patrzeć na suchotników. Mówiono mi, że Francuzi są już ostatnimi zwolennikami przedsięwzięć chimerycznych i że nie ma tak heroicznego szaleństwa, w którem nie braliby udziału. Lecz widzę, że i oni już stali się praktycznymi i nim usłuchają natchnienia, radzą się pierwej interesu. Szczęśliwej podróży, p. Tragomer, jestem bardzo zadowolona z poznania pana. Na wiosnę pojedziemy na wyspę Wight. Może po powrocie z podróży odwiedzi nas pan tam. Będzie to wycieczka nie męcząca i przyjemna.

Wypowiedziała to z uśmiechem szyderczym i z wyrazem pogardy w oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.